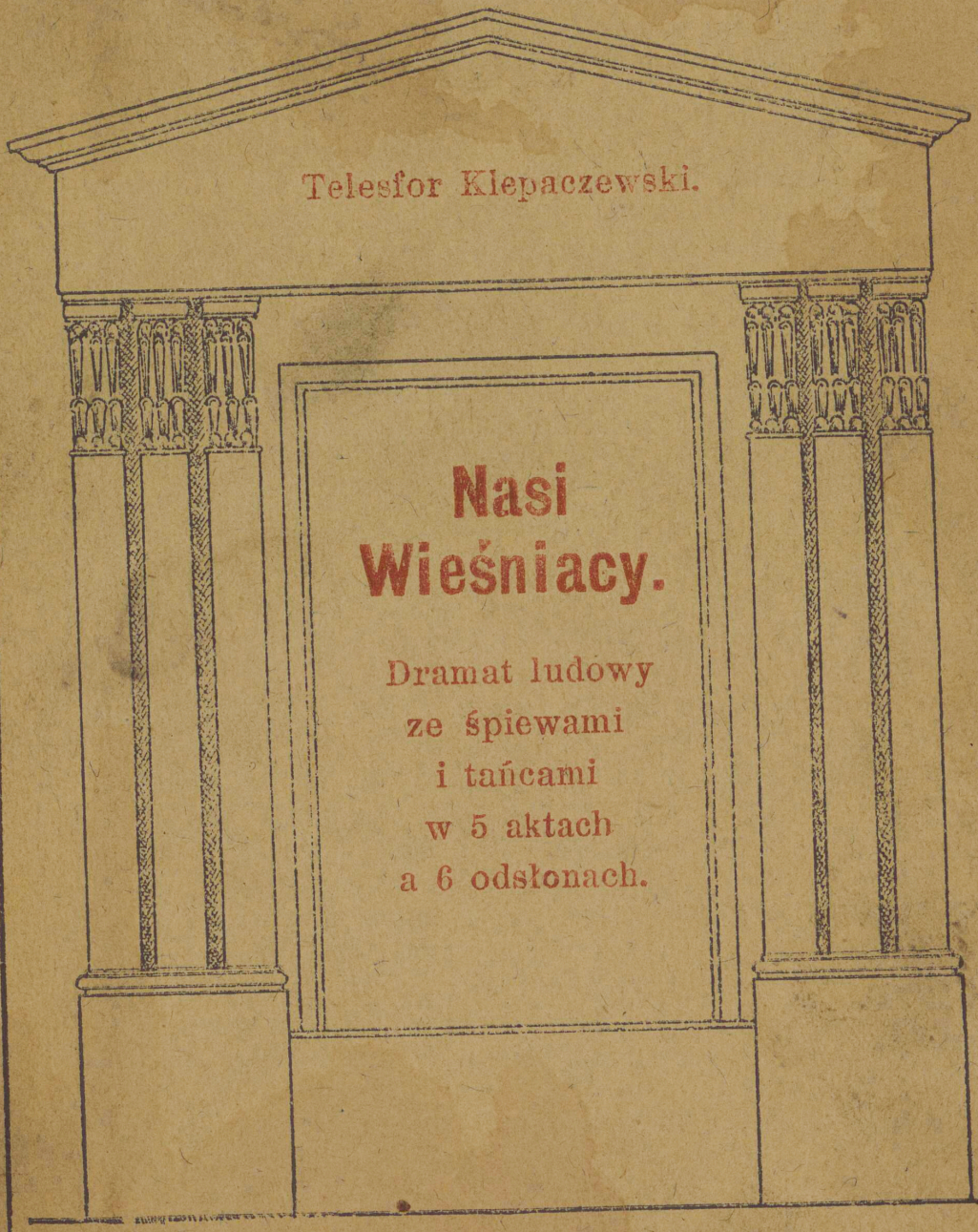
97 NARÓD SOBIE! 97



Telesfor Klepaczewski.

Nasi Wieśniacy.

Dramat ludowy
ze śpiewami
i tańcami
w 5 aktach
a 6 odsłonach.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. w Poznaniu.
1926.

BIBLJOTEKA
№ 48.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

Egzemplarz dla recenzenta

zz20069385x4

Telesfor Klepaczewski.

Nasi Wieśniacy.

Dramat ludowy
ze śpiewami
i tańcami
w 5 aktach
a 6 odsłonach.

BIBLJOTEKA
im.
ANTONIEGO NAWRÓCKIEGO

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. w Poznaniu.
1926.

100,951
BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA ŁÓDZKIE
M 38390
n 78390

OSOBY:

PANI DOBRZYŃSKA, owdowiała właścicielka dóbr Woli Dobrzyńskiej, lat 40.
PANNA JADWIGA, jej córka, lat 18.
PAN SKIBIŃSKI, rządca, lat 38.
JANEK, stangret w służbie pani Dobrzyńskiej, lat 24.
KASIA, pokojówka pani Dobrzyńskiej, lat 18.
SZCZEPAN, obieżyświat, lat 28.
MARYSIA, wiochna, obieżyświat, lat 24.
GARSTKA, włódarz, lat 50.
KRYGIER, karczmarz we Woli Dobrzyńskiej, lat 50.
HOFMAN, agent, lat 30.
ŁOBODA, ŁOBODZINA, ŁYSKAWKA, ŁYSKAWCZYNA — małżonkowie, gospodarze, właściciele, lat 60, dwóch kolonji w W. Dobrzyńskiej.
ŁANOWSKI, ŁANOWSKA, — małżonkowie, lat 60.
ŁOPIAN MARCIN, ŁOPIANOWA, MUCHA GRZELA, MUSZYNA GRZELOWA, — małżonkowie, właśc. gospodarstwa, w wieku około 60 lat.
MOSZEK, kupiec z polskiego miasteczka lat 30.
ZOŚKA, HANKA, MARCYNA, — dziewczęta około lat 23.
JÓZEK, WALEK, FRĄCEK, — parobczaki, lat 24.
SKRZYPEK, KOBZIARZ, — grajkowie, lat 28.

Rzecz dzieje się we Woli Dobrzyńskiej w karczmie, częścią na ganku i przed dworem. Prawa i lewa strona uważana jest od strony widzów.

Lk 32312012
29.11.

BIBLJOTEKA
48.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

Spis rekwizytów do sztuki potrzebnych:
Duży stół, kilka ław, repozytorjum dla gościnnego, kilkanaście butelek z trunkami, sądek z piwem, harmonika, dwa wieńce ze zboża i kwiatów, szklanki i kieliszki, cztery kostjumy kujawskie.

AKT I.

SCENA I.

(Przed podniesieniem kurtyny gra orkiestra nr. 1. muzyki do tańca, po skończeniu podnosi się kurtyna. W karczmie u Krygiera. Za stołem na prawo siedzą gwarzący gospodarze, ŁOBODA, ŁYSKAWKA, ŁANOWSKI i inni przy wódce. Po tejże stronie dziewczęta w gromadzie, mizdrzące się do chłopców. Pomiędzy niemi MARYSIA. Naprzeciw nich, po lewej, chłopcy, dowcipkujący z dziewczętami. KRYGIER za kramnicą w tyle na prawo, przygrywający na harmonice od czasu do czasu, z fajką w zębach.)

Szczepan (podchmielony, wysunąwszy się z gromady chłopców, staje przed Krygierem, przyśpiewuje i mówi).

Ee! Niema to, jak taki *walcer,* albo taki *rajlender,* panie Krygier... Niech ino pan zagra co fajnego! A to takiego na ten przykład *walcera* albo jaką *gandulę!*... A tak od ucha!... To ja sobie dopiero wywinę

tak, jak tam nad Rajnem, albo też w Saksach bywało!... Ino, żeby te nasze dziewuchy potrafiły!... (spostrzegając Marysię) Rychtyk! Ady jest przecież Marysia, co to z nami nad Rajnem a i w Saksach bywała!... Pójdź ino, dziewucho, wywiniemy sobie *gandulę**) i pojedziemy tak durchem!... Niech widzą też nasi, co to w świecie inacej i fajniściej, jak u nas... Niech też widzą, jak się to tam fajniście ubierają!... Nie kamzele, nie bruszlaki, nie smolone długie buty, ani też boby na łbie, ale mają żakietki, bieluśkie gumikragi, karwatki, westki z zegarkami, fajn hozy i kamaszki świecące, tak oto, jako i ja tutej na ten przykład! To dopiero można w tym przyodziewku *hybś tancen* (podskakuje) ino nie tam takiego na odsiebkę, tfy! *yst nycht fajn,* ale taką na ten przykład *gandule! — Na, her* Krygier, *szpilen fajn gandul!*... No, Marysia, pójdziesz ty tańcować ze mną, *szok szwernot!?*

Marysia.

Ja zaś ta z tobą tańcować nie będę. Tyś mi też do tańca, jak wół do karety!

---

*) gondola.

Łoboda (głośno z za stołu śmiejąc się do gospodarzy).

Ha, ha, ha!... Dobrześ mu rzekła, Marysia! Ho, ho, mój Szczepanku, że ty tam bywałeś kędyś het pomiędzy Saksami, myślisz, żeś już wszystkie rozumy pozjadał i wymyślasz na wszystko, co nasze! To ci się nasza odzież nie podoba... to ci nasze tańce nie dobre, to gadasz z niemiecka, myśląc, że nam wszystkim tutaj tem będziesz przodował!... A ja ci powiem, ostatni to ptak, co swoje gniazdo kala!... I tyś ostatni, Szczepanku, że ojcowizny nie szanujesz, a gorszysz ino drugich swojem gadaniem!... Oj, Szczepan, Szczepan!... Dałbyś lepiej spokój temu wszystkiemu, bo za ciężki grzech, tem cięższa kara Boża spadnie na ciebie!

Inni gospodarze (za stołem).

Oj, co prawda, to prawda!... Wy macie słuszność, kumotrze!

Szczepan (gniewnie).

Ee!... co mi tam będziecie gadali!... Już ja wiem co robię! Wolę ja się po pańsku nosić i mówić po pańsku, jak panowie nad *Rajnem* mówią — a nie po chłopsku!

Minęły już te czasy, gdzie chłop był chłopem. Tera chłopy panami, a panowie będą chłopami, bo to już taki czas nastał!... No, a ty, Marysia, *kom tancen, szok szwernot*!

SCENA II.

Krygier — Szczepan — Marysia — Łoboda — Łyskawka — Łanowski — Gospodarze — Młodzież.

Janek (po kujawsku ubrany, wchodząc zdejmuje kapelusz).

Niech będzie pochwalony!... Ojcowie kochani (kłania się gospodarzom) i wy wszyscy razem. (obraca się wokoło i do chłopców)

Gospodarze i młodzież.

Na wieki wieków. Amen! A witajże Janku!

Janek.

Bóg wam zapłać — Bóg zapłać!... (zwracając się do dziewcząt) Ady to i moja Maryś tutaj między dziewczętami. A witajże, dziewczę miłe!... No, a co? Nie będzie to dzisiaj muzyki i tańca, dziewczęta?

Szczepan (gniewnie).

A toć, że będzie!... Na, *her* Krygier, *szpilen fajn gandul!*... A ty, Marysia, *kom tancen fajn szok szwernot*. (zbliża się do Marysi, porywając ją, Krygier gra, Szczepan z Marysią tańczą niezgrabnie i woła) Hej, ha, ha! hej, ha, ha! *Fajn gandul — fajn gandul*! (Marysia rzuca Szczepana i uchodzi pomiędzy dziewczęta, śmiech ogólny) *Na was yst das*! *Szok szwernot*. (goni Marysię, ciągnąc ją do tańca)

Marysia (mocując się).

A daj ty mi spokój! Bo to ty umiesz tańcować? Nie rozrywaj mnie, ty niegrzeczny chłopie, bo mi podrzesz przyodziewek! Idź-że sobie, ty *tancberze*!*)

Szczepan (trzymając ją).

Was?... *du mich szymfen?* Mnie!? Ja królewski człowiek! *Da haste*!... (uderza ją)

Marysia (płacze).

O, ja nieszczęśliwa sierota!... Lada kto może mną poniewierać, a nikt się za mną nie ujmie!

Janek przystępując do Szczepana, chwyta go za rękę).

Szczepan!... Mówię ci, nie zaczynaj hałasów, i daj spokój dziewczynie, bo będzie źle z tobą!

---

*) Tancbär.

Szczepan (puszczając szamocącą się Marysię).

Was?! Co!... Ty mi tu będziesz groził? (chwytają się)

Krygier (z fajką w zębach wkracza szybko, rozbrajając).

Na, *her* Stefan! Nie tak zaraz *szarf*. Nie tak zaraz *szarf!* Pan Stefan więcej przecze rozum miecz, jak ten *sympler* man! (puka się w czoło) Rozum!... rozum!... Pójcz pan Stefan, chcemy jednego wypicz... No, pan Janek, nie tak zara goronczo! Niech oni też chodzą, chcemy jeden wypicz. (nalewa i częstuje — Szczepan pije — Janek odszedł — słychać muzykę za sceną z nr. 1-go dwie części oznaczone) *Na, dij halunken* znowu przychodzą ze swoją muzyką!... Jakbym i ja nie mogla zarobicz i gracz na harmonika!

SCENA III.

Krygier — Szczepan — Marysia — Łoboda — Łyskawka — Łanowski — Janek — Gospodarze — Młodzież.

(Dwóch grajków, ubranych po kujawsku, grając wchodzą; usadowiono ich na stole, przy którym

siedzą starzy, i to od strony widzów. Dziewczęta się cieszą na taniec. Krygier częstuje Szczepana ponownie.)

Janek (do grajków).

A witajcież, mili grajkowie!... Bóg wam zapłać, żeście się zjawili! Potańcujem sobie i ucieszymy się trochę. (częstuje ich wódką)

Łyskawka (ironicznie).

A ino, czy aby umiecie grać *gandule* i *walcera, szocze*?

Łanowski.

Bo to tera nastały inne czasy i inna muzyka!

Łoboda.

I u Krygiera nie wolno tero grać inacej, jak *sztajerów,* i to nie na czem inszem, jak na „armonice"! (u dziewcząt oburzenie)

Zośka.

To ino Szczepan na taką muzykę łakomy, bo to gdzieś tam tak nad „Rajnem" grają!

Hanka.

Ale my tu nie chcemy *sztajerów,* kochani grajkowie!

Marcyna.

My wolimy nasze: „do przodku, na odsiebkę, i oberka“. (kobiety przy stole mężów)

Łobodzina.

Dobrze robicie, dziewczęta, że, co swoje, kochacie.

Łyskawczyna.

Nie dajcie się powodować Szczepanowi!

Łanowska.

On już teraz nie nasz!

Grzegorzowa.

On już surdutowy!

Szczepan (więcej jeszcze podchmielony).

Krajc, donerweter — szok szwernot noch mal! Co to ma być?!... Ja wam tu pokaże, do stu najjaśniejszych pio...

Krygier (zawsze z fajką, głaszcząc Szczepana pod brodę).

Szicho, szicho, pan Stefan!... Pucz, pan Stefan! Ja będę mu coś powiedziecz. (ciągnie go za sobą, odwraca się do gości i mówi) Ja go będę spacz położycz. (odchodzi środkiem ze Szczepanem)

SCENA IV.

Marysia — Łoboda — Łyskawka — Łanowski — Janek — Gospodarze — Młodzież — Dwaj grajkowie.

Janek.

A teraz, kiedyśmy ich się pozbyli, możemy się bez przeszkody zabawić! (staje przed grajkami, ujmuje się pod boki i śpiewa)

Śpiew nr. 2.

Dziewczę moję, dziewczę lube,
Patrz na moją — patrz na zgubę!
Postradałem serce moje,
Kiedym spojrzał w oczy twoje. } bis, (przegrywka)

Ulituj się, dziewczę lube,
I oddaj mi moją zgubę,
Dając w zamian serce swoje, } bis, (przegrywka)
Kiedym ci dał serce moje! } muzyka gra dalej

Marysia.

Szumi gaik, dana, dana,
Szumi złota, da, leszczyna,
A pod słonko już od rana
Patrzy Jasia, oj, dziewczyna! } bis, (przegrywka)

Jaś w gaiku czerpie wodę,
Dla koników na ochłodę,
Już nie jesteś, Kasiu, w sercu, } bis
Nie staniesz z nim na kobiercu! } (przegrywka)

(Janek bierze potem Marysię do tańca, młodzi go naśladują, tańcząc)

SCENA V.

Marysia — Łoboda — Łyskawka — Łanowski — Janek — Gospodarze — Młodzież — Dwóch grajków.

Krygier (wraca, bierze harmonikę, przygrywa i krzyczy graczom).

Nie *rychtyk* grają... *Najn, najn, nycht rychtyk.* (wychodzi z poza kramnicy i coraz głośniej protestuje) Nie *rychtyk* grają! Nie *rychtyk* grają! (jeden z tańczących potrąca go mocno, wykręcając mu harmonikę; inni tancerze ją potrącają, Krygier wpada w koło, chcąc ją podnieść. Popychany, woła gwałtu, dostaje się do grajków, chwyta skrzypka za rękę, drugą ręką dudziarza za fujarkę i hamuje muzykę)

Janek (stojąc z tanecznicą przed Krygierem).

Panie gościnny, co to ma znaczyć?! Nie dacie nam tańczyć czy co?!

Krygier.

Nycht tancen, nie tańcowacz, *szok szwernot.* Wytrącila mi moją harmonike i zepsula, *cum donerweter*! To kosztuje piniądze. Zaplacicz. Nie dom tańcowacz, jak nie zaplaczysz. Przód zaplaczycz — zaplaczycz!

Łoboda (z za stołu).

A to mi dopiero gościnny, co tańca zakazuje!

Łanowski.

Chłopy, a bo to za swoje pieniądze nie mata prawa sobie potańcować?... A toby też było!...

Krygier.

Nie tańcowacz — nie tańcowacz! Harmonike zaplaczycz. Nie dam tańcowacz! *Policaj* zawola! (wrzawa, zamieszanie, kobiety się wynoszą)

Janek.

Panie gościnny! Mówię wam, nie wszczynajcie kłótni, bo się wszyscy wyniesiemy od was i już nigdy nie wrócimy.

Krygier.

Szkodzi nyc — szkodzi nyc! Wasza dżedżyczka już i tak mnie wypowiedziala! *Alzo* precz, precz. Ale przód zaplaczycz! Ja pójdę precz, ale i oni pójdą precz z gospodarstwa, i dżedżyczka pójdzie precz ze swoje dobra! *Nu, aber* zaplaczycz, zaplaczycz!

Ł o b o d a.

Dzieci kochane, a bośmy to jakie cygany, żeby nas lada szołdra za drzwi wyrzucał?! Niesłychane rzeczy! Zabierzma się wszyscy i udajma się do dziedziczki, bo przecież tam dzisiaj właśnie wyprawiają okrężne, to jej się pokłonimy, tej kochanej pani naszej, życzyć będziemy szczęścia, i też opowiemy, co się to tu stało, a z pewnością nas przyjmie chętnem sercem i lepiej się tam zabawimy, jak u tego szołdry!... A niech go tu śnieg spali, takiego gościnnego! Dalej więc za mną. (wszyscy wychodzą z muzyką na czele, która ostatecznie cichnie)

K r y g i e r (woła za nimi).

Aber przód zaplaczycz — zaplaczycz szkoda. (odtrącają go na bok i wychodzą na lewo)

SCENA VI.

K r y g i e r (sam, wyjąwszy fajkę z ust, spluwa i grozi).

Na, *wartet halunken,* wy glupia klopa!— Ja was już będzie dostacz! Ja was wszystkich będzie wyrzuczacz razem z waszem pani!... Krygier i wam i wasza wielmożna będzie pokazacz, co on potrafi... Ona mnie

cheial wyrzuczicz, a ja was wszystkich będę wyrzuczycz. (podnosi harmonikę) Szkoda, pikna instrument!... Ale *wartet nur,* będżecze wy mi już dobrze za wszystko zaplaczycz, *halunken, pfuj*!... (pluje i odchodzi do izby, w której zostawił Szczepana)

SCENA VII.

Hofman (sam).

H o f m a n (wchodzi z prawej strony, ogląda się).

Nanu, co to jest?!... Niema nikogo? (woła) Krygier, *her* Krygier!... (nasłuchuje) Nikogo nie słychać ani widać! (woła) *Cum donerweter, her* Krygier!...

SCENA VIII.

Hofman — Krygier.

K r y g i e r (wchodzi rozczerwieniony).

Na, zi komen mijr gerade curecht, panie Hofman.

H o f m a n.

Mojen, her Krygier!... Na, na, i cóż się tu takiego stało?... Panie Krygier, *was yst den ajgentlich lous?* Pan wyglądasz tak, jakbyś był bardzo rozgniewany!

K r y g i e r (manewrując fajką).

Rozgniewana? rozgniewana?? Ja jestem *wijtend,* ja jestem wściekla, *zag ich ijnen.*

Nie doszycz, że mi ta *gnejdige* goszczyniecz wypowiedziala, ale jeszcze glupia klopa się zbuntowala!... *Ja, ja!...* zbuntowala! — Ja mu powiadam: *ajn warer aufsztand... rewolucjon!...* Tak, tak! rewolucja, jak zawsze u tej glupia naród! Bunt, bunt! Chczeli mnie zrabowacz! Ja nie dalam, wypendzilam! — Oni już tu nigdy do mnie nie przyjdże *sznaps trynken*! — Oni zrobili spisku, *dij halunken*! — *Nu aber houl zij dejr gajer, dij* glupia klopa!... Co pan przynoszy, pan Hofman?

Hofman.

Dobrze pan mówi: niech ich djabli porwą! — My patrzmy interesu! — Ja mam piękny interes, panie Krygier, zrobimy go do spólki! Pan Krygier musi pomagacz!

Krygier.

Ja, natijrlich, pan Hofman, ma sze jednak rozumiecz: za piniondze i dobre slowa! Ma sze rozumiecz! Ale co to za *geszeft*, pan Hofman!

Hofman (siadając z Krygierem).

Czy tu niema nikogo? (ogląda się na wszystkie strony) A więc niema nikogo! — Dobry *geszeft*, panie Krygier, ale to sekret

rozumie pan?! Sekret! (ciszej do ucha Krygierowi) Mam agenturę do Brazylji. Mam chłopów odstawicz do Brazylji! Podwójnie dobry interes! Bo wyludni się *dij Polakaj,* a zysk wielki dla nas!

Krygier.

A więc już nie nach Zaksen, Rajn, Meklenburk, Pomern?

Hofman.

E, także, także! Ale do Brazylji lepszy interes! Tylko do Brazylji — do Brazylji!!

SCENA IX.

Hofman — Krygier — Szczepan (który raz poraz wyglądając przez drzwi, powoli wchodzi).

Szczepan.

Sztymt, sztymt, ino Brazylja!... *Ja, ja! Ich wajs*! Ino Brazylja!

Hofman (cicho do Krygiera).

Któż to jest?

Krygier (cicho i szybko).

Gut frojnd! — Może nam pomagacz! — Dobry klopa, *hajst:* Sztefan! (głośno) A, to pan Sztefan! Ja myszlał, co pan Sztefan szpiom, a pan Sztefan już na nogi!

Szczepan.

O, co mi tam spać? Lepiej tańcować! — Ale, gdzież te dziewuchy!... Co? Wszystko jakby wymiótł! — Co się to stało, panie Krygier, że wszystko powychodziło tak rychło?

Hofman.

Panie Sztefan, pal tam sześć dziewczęta! Pal sześć tańcowanie!... Tu chodzi o coś lepszego!...

Krygier.

Ja, her Sztefan! Teraz nie czas tańcowacz!... Piniondze robicz, piniondze!...

Hofman (na stronie do Krygiera).

Panie Krygier! Ja potrzebuję ludzi — dużo chłopów potrzebuję. Dam panu markę za głowę, którą pan sprokuruje. Pan zna tu chłopów. Agituj pan — pomagaj! (do Szczepana głośno) Panie Sztefan, dalej do Brazylji! Sam ojciec święty daje darmo ziemię katolikom. Tam bogactwa wielkie — tam Polaków najbardziej pragnie ojciec św. i daje im nawet pieniędzy na zapomogę i buduje kościoły dla nich a księży polskich już tam wiele... bardzo wiele!...

Szczepan.

E, księży!... *Nycht netich.* My się bez nich obejdziemy. — Ale *sifkarte* mieć, a darmo — to grunt jest... A czy ino prowda, że tam ziemię darmo dają?... Bo ja słyszał, że trzeba płacić — *becalen!*?

Krygier.

Na, cu dum, her Sztefan!... Ja przecze wim, że nie ino ziemie, ale krowa, koń, wóz, plug... ja, wszystko dają za darmo!... To stoi przecze pisane we wszystkie *cajtung*... to może codzień czytacz.

Hofman.

Panie Sztefan, ja panu powiem, to wszystko prawda, co ja powiedziałem i co Krygier powiedział. — Mogę ręczyć!... panu dam i *sifkarte* darmo i jeszcze pieniędzy na drogę — ale, darmo umarło, musicie i wy coś zrobić dla tej sprawy. Zresztą zważcie, co tu mają chłopi za czasy... Muszą ciężko pracować od rana do nocy, a jeszcze im to prawie na jadło nie starczy!... A panowie co na to? Wymyślają jeszcze przed chłopami i nie płacą im!... Głupstwo!... Co tu siedzieć? Tylko do Brazylji.

Szczepan.

A tożto i ja tak mówię. — A więc dajcie *sifkartę* i jedziem do Brazylji, bylem jeszcze dostał pieniędzy na drogę!

Krygier (wyjmując z ust fajkę i spluwając).

He, he, he!... Ten dobry jest! — *Wyl glajch faaren*, zara jechacz... No, jedź-że pan; pan Hofman, a weź pan Sztefan darmo *myt*.

Hofman.

No, widzi pan Sztefan, to tak zara nie można!... Przecie mnie o wiele ludzi chodzi!... Tam bowiem potrzeba wielu... bardzo wielu Polaków i to z żonami, córkami, z całemi familjami, a ja ich nie mam. Ja tam chcę bowiem założyć wielką kolonją!...

Szczepan.

A bo to tu ich mało!... Całe gromady pójdą, byle ino wiedzieli!

Hofman.

Otóż to! Już i ja będę o tem ludziom mówił, ale i pan Sztefan niech o tem rozgłosi — niech ludzi zachęci, niech ich namówi, niech ich tu do karczmy na poczęstunek sprowadzi, a potem da się widzieć... potem pojedziemy.

Szczepan.

Aha... *Fersztanden*!... Ja niby mam być faktorem! Dobrze! Ale, panie Hofman, i u mnie darmo umarło! *Becoul*! (wyciąga rękę)

Krygier.

Fidzisz!... *Ajn fajner kunde*! Zara *becoul*!...

Hofman (do Szczepana).

Albo to nie dosyć, że dostaniecie *szyfkarte* darmo?!... Zresztą — dam wam przecież jeszcze na drogę!

Krygier.

Ach, pan Sztefan!... *Nycht unferszejmt zajn*! Wstydzycz się! Pan Hofman dobrze placila.

Szczepan.

Djabła tam dobrze!... Jak ja mu ludzi napędzę, to też mi się za to i coś więcej należy. Ale *houl dejr dajwel*!... Niechże i tak będzie. No, panie Hofman, przybijemy!... Ale zawsze przynajmniej 50 marków zaraz na rękę!

Krygier.

Top, pan Hofman!

Hofman (do Szczepana).

Dobrze, niechże będzie!... (uderzają sobie w ręce) Oto tu macie tymczasem 10 marek; resztę pojutrze! Ale sprawcie się dobrze! Toć to i dla was z korzyścią będzie, jeśli wyprawa się powiedzie. Boć inaczej zresztą wcale nie moglibyście jechać do Brazylji.

Szczepan.

Ba, ba, ba!... Już jabym sobie dał radę!... Ale niech tam!... Ja teraz pójdę tu na wieś i na drugą wieś, i w okolicę, a zobaczy pan Hofman, co ja potrafię! No, *mojen dij hern!* (skinąwszy obydwom głową, wychodzi)

SCENA X.

Hofman — Krygier.

Krygier.

Na, ten już będzie zrobicz co swoje! — Ja też będzie zrobicz swoje! *Dij* klopa będzie przyjść tu do Krygiera, a won już jem będzie powiedział dobrą *predicht*! — *Ja*, ale jedną markę za glowę, *das yst gar nychts*! Najmniej trzy marki, *her* Hofman.

Hofman.

Co pan sobie myśli, panie Krygier! Ja sam ledwie trzy marki dostaję za głowę od stowarzyszenia!

Krygier (grożąc palcem).

Na, na, na, żart na stronę, pan Hofman. No, ale co ja mam robicz! Wie pan co, pan Hofman?! *Ajne mark 50 pro kopf*!... Top?!...

Hofman.

Top, panie Krygier! Niech będzie!... *Ajne mark fyncyg*; markę pięćdziesiąt! Top! (uderzają sobie w ręce)

Krygier.

A tera ja co wiem, pan Hofman!

Hofman.

No, proszę... słucham!...

Krygier.

Zna pan pani Dobrzyńska? Dij dżedżyczka *fon* Wola Dobrzyńska?

Hofman.

Nie znam... Dlaczego?

Krygier.

Ou, ajn gefejrliches wajp!... *Ajne sztokpoulin*... Wypowiedzial mi goszczyniec!... Ja chczala placzycz już 900 *mark* na rok dzierżawy... ona nie chczala, mówil, co Krygier *mus raus,* bo klopa psuje!... Sluchaj pan!... *Ich raus*... Jo prek... Ona musi *raus! Zij mus raus!*

Hofman.

No, jeśli tylko o to chodzi, panie Krygier, *dejm kan balt geholfen wejrden*!... To już potrafimy urządzić!... Nacóżby się zresztą zdała komisja kolonizacyjna?... *wyrd szon raus mysen*! Za to ja ręczę!...

Krygier.

Top, pan Hofman, *dij mus raus!*

Hofman.

Top, panie Krygier, wyleci ona, wyleci!... Wola zostanie rozparcelowana pomiędzy kolonistów, a pan Krygier dostać może niezgorszą parcelę wraz z karczmą!... A wtenczas, niech żyje pan Krygier!

Krygier.

I niech żyje pan Hofman!

(Zasłona spada)

Koniec aktu I.

Akt II.

Scena I.

(Z podniesieniem kurtyny zaraz gra muzyka [nr. 3] przed dworem pani Dobrzyńskiej, przed którym ganek z dwoma stopniami na przedzie. Wieśniacy i wieśniaczki żniwni, oraz wieśniacy aktu I-go, z muzyką na czele, przychodzą z za kulis z lewej strony przed ganek. Na przedzie dwa dziewczęta z wieńcami na głowie ze zboża, kwiatów i orzechów laskowych. — Idąc, śpiewają, prowadzone przez sędziwego włódarza Garstkę. Muzyka staje na boku po prawej stronie na przedzie, dwa dziewczęta zaś, uwieńczone, a Garstka w środku, stają po obydwóch stronach ganku. Wszyscy śpiewają, razem z grającą muzyką, a mianowicie najpierw dziewczęta.)

Śpiew dziewcząt nr. 4.

Plon niesiemy, plon
Naszej mości w dom!
Oby żytko plonowało,
Dziesięć korcy z mendla dało!
Plon niesiemy, plon
Naszej mości w dom!

Chłopi.

Plon niesiemy, plon
Naszej mości w dom!
Przodownica idzie z wstęgą,
Zwijały się chłopy tęgo,
Rychło z słonkiem i przy rosie
Przymawiała kosa kosie!
Plon niesiemy, plon
Naszej mości w dom!

Kobiety.

Plon niesiemy, plon
Naszej mości w dom!
Kobiety się też nie dały
I za nimi się zwijały,
Przodownica w koszulinie
Pociła się, aż dzień minie!
Plon niesiemy, plon
Naszej mości w dom!

Chłopi.

Tak, tak, tak!
Siała baba mak!
Jak my wzięli kosy w rękę,
Miała baba wielką mękę,
Bo spadł wszystek mak,
Co go siała tak!

SCENA II.

Dobrzyńska — Jadwiga — Garstka — Łoboda — Łanowski.

(Pod koniec śpiewu wychodzi pani Dobrzyńska i panna Jadwiga ze dworu na ganek. Po ukończeniu śpiewu występuje Garstka przed dziedziczkę z oracją, mówiąc.)

Garstka.

Wielmożna dziedziczko! (kłania się kapeszem do kolan) Oto przyszli pracownicy nasi żniwni, aby oddać wielmożnej dziedziczce wieniec ze złotego zboża i życzyć wam wszelkiego szczęścia i błogosławieństwa Bożego teraz i na przyszłe żniwa. Dopra-

szają się oni też wielmożnej dziedziczki, (kłania się) aby się mogli trochę zabawić i potańcować trocha! (Zośka i Marcysia z wieńcami w kształcie koron na głowach, stają przed paniami, kłaniając się, zdejmują wieńce i oddają je: Zośka pani Dobrzyńskiej, Marcysia pannie Jadwidze.)

Dobrzyńska (odebrawszy wieniec, mówi do wszystkich).

Witam was wszystkich, kochane dzieci! Bóg błogosławił prace nasze! Bardzo się cieszę z waszego przybycia. Bawcież się ochoczo. Wy, mili gospodarze i gospodynie, spocznijcie sobie tam (pokazuje za kulisy) na ławach przy stołach i raczcie się wspólnie z młodzieżą miodem i piwkiem, o które się poczciwy Garstka postara. (Garstka kłaniając się, odchodzi)

Łoboda (występuje, kłania się i mówi).

Wielmożna dziedziczko, i wy, wielmożna panienko. Niech wam Bóg Wszechmogący błogosławi we wszystkiem za dobroć waszą! Przyśliśmy tu wszyscy do was, jakoby do matki i opiekunki naszej. — Bo i gdzie nam się udać indziej?! Dopóki dwór z nami, a my ze dworem, Bóg nas nie opuści. Ów

niecny Krygier wygnał nas z gościńca i zabronił zabawy. My tedy tutaj się udaliśmy. Bo my wszyscy was kochamy, a ja się dopraszam łaski wielmożnej pani dziedziczki, aby szła do tańca ze mną w pierwszą parę i rozpoczęła zabawę.

Łanowski (kłaniając się).

A ja o to samo się dopraszam wielmożnej panienki!

Dobrzyńska.

Dobrze uczyniliście, żeście zawitali do nas! Macie słuszność, że dopóki się wzajemnie miłujemy i zgadzamy, nikt nas nie zmoże! — Wiem ja, że ów Krygier niedobry człowiek, dlatego też wypowiedziałam mu miejsce. Ale nie przeszkadzajmy sobie w zabawie. (Łoboda i Łanowski, pokłoniwszy się paniom, rozpoczynają tańce)

Łoboda.

Dalej, dzieci, za nami! A wy, gracze, grajcie raźno!

Łanowski.

A ino ze statkiem i uczciwością! (muzyka gra nr. 5 odsiebkę, po chwili Łoboda i Łanowski odprowadzają panie przed ganek, z podziękowaniem kłaniają się do kolan; muzyka tymczasem z gośćmi oddala się do oficyny na prawo za kulisy.)

Dobrzyńska.

Dziękuję wam, kochany Łobodo.

Jadwiga (do Łanowskiego).

Bardzo wam dziękuję, mój gospodarzu! Udajcie się teraz tam do oficyny, gdzie już Garstka wszystko dla gości przygotował, a dokąd też goście z muzyką już się udali. A bawcie się dobrze!

Łoboda i Łanowski (kłaniając się, razem).

Uczynimy wedle rozkazu! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (odchodzą)

Dobrzyńska i Jadwiga (razem).

Na wieki wieków, kochani gospodarze. (muzyka gra ten sam numer decrescendo i cichnie w pianissimo; panie wstępują na ganek)

SCENA III.

Jadwiga (sama).

Mamuchno, zaraz wrócę, tylko się przebiorę. (odchodzi do domu)

SCENA IV.

Dobrzyńska (sama siada na ganku i mówi z westchnieniem).

Ach! szczęśliwi ludzie. — Nie znają co to kłopot... Pracują — weselą się i dobrze im z tem... Ale ja, w tem okropnem położeniu!... Ten niegodziwy Mosiek omotał mnie tak, jak pająk muchę... Gotów mnie jeszcze wyzuć z własności!... Ach, ci żydzi... ci żydzi nasi!... Ale przecież i pomiędzy nimi znajdą się uczciwi!... Toć zmarły ojciec Mośka zawsze sobie uczciwie postępował z moim nieboszczykiem mężem. Stąd też to zapewne poszło, że mu nieboszczyk do tego stopnia zaufał, iż nawet swego rewersu nie odebrał po zapłaceniu mu pożyczki, z czego teraz korzysta syn niegodziwy zmarłego Mośka, żądając odemnie zapłacenia 30 000 marek i grozi subhastacją! (wstaje, chodząc) I któż mnie obroni przed tym niegodziwcem? Sąsiedzi, którzy w całej okolicy sprzedali majątki na kolonizację i mnie to samo uczynić radzą. Nie, nigdy!... Ja nigdy nie zaprzepaszczę ziemi, odziedziczonej po przodkach, i nie zatracę wraz z nią ludu naszego! Ale cóż poczne dalej sama wraz z tą sierotą?!...

SCENA V.

Dobrzyńska — Jadwiga.

Jadwiga (wraca podczas ostatniego zdania na ganek, obejmując matkę za szyję).

O, matuchno moja najdroższa, dopóki ciebie mam, nigdy nie będę sierotą!... Miejmy w Bogu nadzieję, że nie pozwoli nam upaść.

Dobrzyńska.

Dałby to Pan Bóg, moje dziecię drogie! Ale mnie bardzo niepokoi ten Mosiek zdradliwy!... A niema nas kto przed nim obronić!

Jadwiga.

Ależ, mamo najdroższa, chybaby sprawiedliwości nie było na świecie, gdyby ów Mosiek miał nas skrzywdzić!

Dobrzyńska.

Dziecko kochane, ty nie wiesz jeszcze, jakie to bezprawia dzieją się na świecie, jak niegodziwi są ludzie!... Ma ich sporo i ów lud, niegdyś wybrany, tak gościnnie przyjęty w Polsce przez praojców naszych, wtenczas, kiedy ich w całej Europie prześladowano. Do takich to niegodziwców

i ów Mosiek należy, który zamiast się łączyć z nami, jak to ojciec jego czynił, gra raczej rolę liberała niemieckiego. (spostrzegając Moška przybywającego) Oto go masz znowu! Nie, to okropne!

SCENA VI.

Dobrzyńska — Jadwiga — Mosiek.

(Mosiek wchodzi z prawej strony, śwista, zbliża się do pani, trzaskając z bata.)

Mosiek

Na, guten tag, dij damen! hijr gejt es ja lustig cu! Dij klopa tancen ja wij ferrykt!

Dobrzyńska (oburzona).

Mój Mośku! Już ci dawno powiedziałam, że nie znam języka niemieckiego! A i to ci powiadam zarazem, że, gdybym nie była względną, nauczyłabym cię przyzwoitości. Obecnie powiem ci tylko, abyś się udał do mego rządcy, który załatwi z tobą moje interesa. Precz!

Mosiek (świstając i trzaskając z bata).

Nu, haste gezejen!... Wij hajst? Becalen zij dij 30000 mk., dan geje ich weg. Fersztanden dues? Ybrigens lejben wijr ja myten yn dojczland. Zij mysen dojcz lernen! Dues!

SCENA VII.

Dobrzyńska — Jadwiga — Mosiek — Kasia.

Kasia (przynosi kawę, stawiając na stół).

Proszę wielmożne panie, jest kawa! (spostrzegając Moška) A ten Judasz znowu tu jest?!...

Mosiek.

Kafej?! gut! Trynke auch ajne tase myt. (chce wejść na ganek)

Kasia (postawiwszy tacę na stół, przyskakuje do Moška).

A to co?... Tego jeszcze trzeba! A zasię!... (spycha Moška, który się cofa kilka kroków w tył)

Mosiek (rozgniewany).

Dü! Was zol das zajn? gewałt! dijze dyrne!... (zamierza się batem)

SCENA VIII.

Dobrzyńska — Jadwiga — Mosiek — Kasia.

Skibiński (nadchodzi z prawej strony).

Dobrzyńska.

Mój panie Skibiński, nadchodzi pan w samą porę! Uwolnij mnie pan od tego

człowieka, i zechciej się rozmówić, w jakim przybył interesie. Uprzedzam pana, że ów jegomość zawsze jeszcze prześladuje mnie niemczyzną, jakby na urągowisko!

Skibiński (kłania się paniom, zwracając do Moška).

Proszę! (wskazuje ręką na prawą stronę, Mosiek odwraca się tyłem do Skibińskiego, trzaska i śwista)

Skibiński (przystępując z tyłu, wyrywa mu bat).

Proszę! (pchnął Moška naprzód)

Mosiek (z krzykiem).

Nanu, co to jest? *Gewałt!... fajer!...* (do pań) *Nanu,* ja będę skarżyć! (coraz więcej krzyczy) *Zij mysen cojgen zajn! Gewałt!...* (panie tymczasem odeszły do pokoju)

SCENA IX.

Mosiek — Skibiński — Kasia.

Kasia.

A ty, Mośku obrzedni, nie wrzeszcz, bo ci tu nikt nic nie robi, ty Mośku nieuczciwy! (daje mu prztyczka i odbiega w głąb domu przez ganek)

SCENA X.

Mosiek — Skibiński.

Mosiek (krzyczy, krew idzie mu z nosa).

Aj waj! *gewałt!*... Nu!... Pan rządca będzie świadkiem, co mi ta dziewka zrobiła!... (schyla się, aby krwią się nie splamić) Już ja znajdę prawo na nią! Ja pokażę, co ja potrafię!...

Skibiński.

A cóż to? Cud się stał! Mosiek w mig nauczył się polskiego języka! No, Mośku, dosyć tego! Pójdź do mnie, aby się rozmówić o interesie! Jak nie zechcesz, to cię poproszę! (trzaska z bata)

Mosiek.

Nuu, wielmożny panie, poco te głupstwa!... Ja wiem, co pan dobry człowiek!... Ja pójdę i my się rozmówimy... interes może dobrze ubijemy! Nuu ja przecież z paniami nie mogę po polsku rozmawiać, bo to damy bardzo delikatne, a ja mówię grubo po polsku!

Skibiński.

Oj, ty Mośku obłudny! Znam ja cię dobrze! Wiedz, żeś dureń, jeśli nad bie-

dnemi kobietami chciałeś dokazywać we własnym ich domu! — A jakiś ty przytem ograniczony!... Powinieneś przecież wiedzieć, że cała wieś nie cierpi cię z powodu twojej nieuczciwości. Ty wraz z Krygierem już dwa gospodarstwa chłopskie wydarłeś tutaj!... Zmawiają się tu na ciebie!... Ty wiesz co to znaczy!... Bądź więc przynajmniej ostrożniejszy, nędzniku!

Mosiek.

Nuu, wielmożny panie Skibiński, żebym ja tak zdrów buł, co ja nic nie winien. To Krygier wszystkiemu winien. Dalibóg, ja poczciwy człowiek, żebym taki zdrów buł!...

Skibiński.

Oszust i dureń jesteś! A teraz chodź! (oddaje mu bat)

Mosiek.

No, ja wiem, co pan Skibiński dobry szlachcic i jeno tak żartuje! Już idę, idę! (idzie ze Skibińskim i odchodzą)

SCENA XI.

Kasia (sama).

Kasia (wracając, by sprzątnąć od kawy).

Ja już nie wiem, ale tak kocham, tak kocham te moje panie, co nie podobno!

Bo też to istne anioły dobroci!... A ten żydziak niegodziwy tak je utruł, że aż tam płaczą niebożęta... i mnie się dlatego na płacz zbiera. (ociera oczy zapaską) Ale cóż to pomoże beczeć?!... Żebym ja to te moje wielmożne mogła od tego paskudztwa, od tego Mośka uwolnić! Mój Boże... uwolnić! A bo ja to mam tysiące, żeby zapchać żydowi gardło?! (rozmyśla) No, prawda jest, że nie mam, ale może będzie można co innego wymyślić. (rozmyśla) Ja nie wiem, że ci nasi chłopi... ba!... nietylko sami chłopi mogą tak lgnąć do tego żydostwa!... Przecież to wszystko Judasze!... Jakże oni mogą katolikom życzyć dobrze?... Nigdy w świecie! (rozmyśla) No, ale tu o co innego chodzi!... Ale kiedy nasi chcą, to niech się tam pozwolą obdzierać żydom!... Chcącemu krzywda się nie dzieje!... Ja zaś tam od innego Chayma ani prochu próchniącego nie kupię, bo wiem, że on każdego wygłupi, zachęci, a w końcu zawsze oszuka. (rozmyśla) Otóż się rozgadałam!... A ja mam wymyślić, jak to naszym wielmożnym dopomódz!... (w zamyśleniu) dopomódz... dopomódz... (nagle z radosnym uśmiechem) Już mam... już mam... już wiem... wiem!...

A od czegoż Janek?!... (po namyśle) Ach ten Janek... ten Janek!... Ja go tak kocham... tak go kocham, co niepodobno!... Ale on?... (smutnie) Żeby on też tak mnie kochał!... No, on mnie też niby lubi, ale jednak woli ową Marysię! A ma też za kim przepadać, za takim obieżyświatem, co to miała tam na obczyźnie kawalerów bez liku! Gdzie też ten Janek ma oczy?!... Doprawdy nie chwaląc się, ale przecie ja grzeczniejsza od Marysi!... Ona taka gruba w pasie, taka przytem śniada na twarzy... a wdzięczy się do każdego chłopa!... No, co prawda, to jedynie jej oczy mi się podobają! Takie one bystre i świdrujące, a wielkie, że mogą każdemu chłopakowi w głowie zawrócić! Pewnie też to niemi przyroczyła Janka... No, ale co prawda, toć i moje oczy niczego... A toć panienka zawsze powiada, jak się czasem o chłopach zgadamy, że mam oczy jak jakaś tam gaza, czy gazela, i że przed niemi żaden chłopak się nie ostoi! — No, może to być, ale Janek jednak się przed niemi dotąd ostał... Ach, a ja tak mile nieraz nań patrzę, bo mi tak jakoś miękko na sercu!... Cóż stąd, jego

to jednak nic nie wzruszy!... A jabym chciała, żeby on do mnie jak piorun doskoczył i... Ach, co ja też to gadam! Ale, co prawda, to prawda, że ja go nad życie kocham!

Śpiew nr. 6.

Janku, Janie, moje ty kochanie,
Miejże, miejże ze mną zmiłowanie!
Gdybyś wiedział, jak to boli,
Kiedy serce jest w niedoli,
Zwolniłbyś je z tej niewoli
I kochał mnie z dobrej woli! —

Jasiu, Janie, moje ty kochanie!
Miejże, miejże ze mną zmiłowanie!
Ach, nie kochaj już Maryny,
Oj, zdradliwej tej dziewczyny,
A patrz na jej brzydkie czyny,
Jak cię zdradza bez przyczyny!

(mówi) Ale, ja go nad życie kocham!... A on?... on... woli Marysię... Ale nic nie szkodzi, już ja i na to znajdę sposób! Oto udam się do św. Antoniego, zmówię nowennę, a ten święty pewnikiem zmiłuje się nade mną i pomoże mi tak, jak ja też chcę dopomódz paniom moim kochanym. Byleby tylko gdzie zdybać tego Janka... Ale... zdybać! On teraz pewno sobie w najlepsze tańcuje z ową Marysią!... Mój Boże, czemuż ja tam teraz nie jestem... Ale panie mówiły, że po kawie i ja będę

mogła iść sobie potańcować, toć go tam spotkam i pomówię z nim, byleby jeno...

SCENA XII.

Kasia — Janek.

Janek (idąc z prawej strony od oficyny, ociera czoło).

No, i co, „byleby jeno“, Kasiu kochana?..

Kasia.

A tyś się tu skąd wziął?... Myślałam, że tam do upadłego tańcujesz z Marysią!

Janek.

A toć, że tańcowałem, ale dla gorączki idę oblec lżejsze ubranie.

Kasia.

Janek!

Janek.

A co?...

Kasia.

Jabym ci coś powiedziała!...

Janek.

Pewno mi znowu co powiesz na Marysię?

Kasia.

E, co mi tam do Marysi.

Janek.

No, więc czego chcesz?... Powiedz, Kasieńko, (bierze jej rękę i patrzy w oczy) ja chętnie uczynię co mogę dla ciebie.

Kasia.

Ale nie patrz tak na mnie, Janku, bo... E, ja wiem, żeś ty człek dobry i że mi uczynisz, jak cię będę prosiła... (przymila i wpatruje mu się w oczy)

Janek.

Oj, Kasiu, Kasiu, jak ty umiesz patrzeć temi twojemi wielkiemi oczami... No, Kasinko, ino mów, czego chcesz odemnie?!

Kasia.

Ale przyrzecz mi, że to uczynisz, Janku... Tu nietylko o nasze poczciwe panie, ale i o ciebie chodzi! Mój kochany... (głaszcze go po twarzy) mój jedyny Janku! (przymila się)

Janek.

Oj, dziewucho... dziewucho!... bo cię pocałuję!... (usiłuje pocałować) No, powiedz-że już nareszcie, boś mnie zaciekawiła i jakoś mi serce okrutnie rozmiękło.

Kasia.

Doprawdy?... No, to ino dobrze, Janku! — Janku!... Wszakże Mosiek, co to przyjechał, wiesz... ten żyd oszukaniec niegodziwy, wydarł ojcom twoim gospodarstwo, a przez to i ciebie pokrzywdził?...

Janek.

No tak, ale cóż dalej?

Kasia.

No, i to ciebie nie korci, że zamiast objąć po ojcach gospodarstwo, musisz teraz służyć?!

Janek.

Jużci, że korci, ale cóż na to poradzić? Ja tam prawować się nie umiem, ani też nie chcę!... Co żyd ma w gardle, trudno mu już wydrzeć.

Kasia.

No, widzisz... niby to racja!... Ale ino słuchaj: On tak samo chce uczynić i z naszemi dziedziczkami! A przecież wiesz, że ich niema kto bronić przed żydem... Obrońże je ty przed tym Mośkiem nieznośnym;

mój kochany Jasieczku... moje ty złotko... Mój ty poczciwy Janku, (głaszcze go po twarzy, wziąwszy za rękę) tyś taki dobry... ciebie wszyscy z dobroci szanują! Uczyń to już, choćby nie na moje prośby, ale chociaż przez to, że i tobie i twojej Marysi tyle dobrego nasze dziedziczki czyniły i zawsze jeszcze czynią!...

Janek.

No, mniejsza już tam o Marysię... Ale i mnie przecież starsza wielmożna przygarnęła po śmierci ojców jakby własnego, i zawsze mi dobrze czyni... Toć i jabym jej chciał uczynić dobrze. Ale, moja kochana Kasieńko, jakże mnie tam bronić te nasze dziedziczki przed tak przebiegłym człowiekiem, jak ten żyd nieczciwiara?!...

Kasia (żywo).

Ja ci to powiem, kochany Janku!... Tu o wiele nie chodzi. Wyłomotaj mu porządnie skórę, temu Judaszowi, to on już tu nigdy nie przyjdzie do Dobrzyńskiej Woli i nie będzie już trapił naszych poczciwych pań!

Janek (głaszcząc Kasię pod brodę),

Moja ty, Kasiuchno kochana! Czy ty myślisz, że ten żyd i zdaleka nie potrafi naszym paniom szkodzić? Mogę ja go tam wytarmosić, bo on wszystkim tu zalazł za skórę, a mnie nawet jeszcze tu dzisiaj skrzywdził, oszukawszy przy kupnie bata; ale, bodaj ja się tam przysłużę naszym dziedziczkom. Ale pal sęk owego Mośka, Kasiuchno kochana, a czy ty to wcale nie przyjdziesz potańcować z nami, Kasiu?...

Kasia.

Na co?

Janek.

Czy ty wiesz?

Kasia.

No, nie wiem.

Janek.

To ja ci powiem! (chwyta ją za obie ręce) Kasiu, Kasieńko, Kasineczko... ja ciebie bodaj nie bardziej wolę jak Marysię, boś ty i grzeczniejsza i lepsza od niej... (chce ją pocałować)

Kasia (wyrywając się).

Puść mnie, puść, Janku, bo mnie panie wołają! (wyrywa się, uchodząc przez ganek do dworu)

SCENA XIII.

Janek (sam).

Uciekła!... Szkoda, bo szykowne i urodne dziewczę, jak jabłuszko — koralik na jabłoni! A pewnikiem i lepsza jak Marysia, co to zawsze jakieś konszachty ma i z Krygierem a i z tym Mośkiem, szalbierzem!... Poczekaj no, ty żydzie oszukańcze!... Już ci ja tę Wolę naszą Dobrzyńską dobrze obrzydzę (odchodzi na lewo)

SCENA XIV.

Dobrzyńska — Jadwiga — Skibiński.

(Dobrzyńska i Jadwiga wychodzą na ganek i siadają, wtem nadchodzi Skibiński, otrzepując chustką kurz z obuwia.)

Dobrzyńska.

A, to pan Skibiński! Proszę, siadajże pan!... I jakże się tam pan załatwił z Mośkiem?

Skibiński.

A to łotr żyd, pani dobrodziejko! Jeszcze nie mogę się uspokoić z jego powodu. Kazałem go wypędzić ze wsi,

Jadwiga.

Ale niechże pan zajmie miejsce!... (Skibiński siada) I co, i co z tym Mośkiem, panie Skibiński?...

Skibiński.

Doprawdy, tylko żyd może się zdobyć na tyle bezczelności!...

Dobrzyńska.

Mówże pan jaśniej, co takiego uczynił ów Mosiek?

Skibiński.

Otóż wręcz powiem paniom o jego niecnym pomyśle! Kiedy mu bezczelność i oszukaństwo zarzucam, że rewers, który podobno posiada, już dawno ojcu jego przez pana Dobrzyńskiego jeszcze zapłacony, wyśmiał się z tego i zażądał kwitu. Naturalnie domyśla się on dobrze, że owego pokwitowania nie znaleźliśmy w papierach nieboszczyka. Śmiał się przeto z mych pogróżek i perswazji. Ale nareszcie udając, jakby się naraz namyślił, powiada mi: Wie pan co? Bardzo łatwo da się wszystko ułożyć, a jeszcze dobry interes da się przytem zrobić! Niech

pan to zrobi, żeby panna Jadwiga poszła za tego Szmyta z *Königsau,* a starsza pani żeby mu dała Wolę tymczasem w dzierżawę. To bogaty człowiek, prawi mi Mosiek dalej, i on mi obiecał wynagrodzić fatygę, jak to przeprowadzę, i w takim razie bierze spłatę rewersu na siebie! Nu, a ja, powiada, — ja panu dam, nu dam... 3000 marek!...

Dobrzyńska (z wielkiem oburzeniem).

Boże wielki!... Jabym miała wydać moje dziecko za...

Jadwiga (przerywając).

Mamuchno, mamuchno, nie irytuj się mama!

Dobrzyńska.

No, i cóż mu pan na to powiedział?

Skibiński.

Ha, pani łaskawa, najpierw tak mnie, jak i Mośkowi wiadomo, że ów Szmyt jest bankrutem, a potem, że jest naszym najzaciętszym wrogiem. I ten żyd śmiał czynić takie propozycje!... I mnie śmiał

ofiarować nagrodę! Krew we mnie zawrzała! To też jak się porwę...

Dobrzyńska.

Ach, panie, już przewiduję, że z tej awantury będą nowe kłopoty!

Jadwiga (prędko).

I cóżeś pan z Mośkiem uczynił?

Skibiński.

Nic takiego, coby panie mogło narazić na nieprzyjemności! Nietylko mnie samego, ale i wszystkich wieśniaków, bo prawie wszyscy są tu na wieńcu, oburzył Mosiek na siebie, wraziwszy się między zebranych, taszcząc wielu o jakieś należytości. Kiedym więc nakazał Mośkowi, aby się z Woli natychmiast wynosił, a Jankowi polecił, iżby konia Mośkowego wyrzucił ze stajni, wszyscy parobcy wzięli się zaraz do rzeczy i zapewne bardzo się tam szybko z nim załatwili.

Dobrzyńska.

Wszystko to przysporzy nam zapewne kłopotów, łaskawy panie. O życzliwości pańskiej ku nam jestem aż nadto przekonana, ale drażnienie tego nieuczciwego

człowieka tylko jeszcze powiększy jego zaciekłość ku nam, mianowicie, że Wolę Dobrzyńską podał już podobno na subhastę. Na tej drodze więc przyspieszy pan tylko naszą ruinę i przyjdzie nam się rozstać z ową Wolą, będącą od niepamiętnych czasów w posiadaniu Dobrzyńskich. Na samą myśl tę serce mi się kraje! I cóż poczniemy wtenczas — dokąd się udamy, nie mając ani krewnych, ani prawdziwych przyjaciół w tych czasach materjalizmu?... Śmierć chyba jedynie uwolni nas od udręczeń!...

Jadwiga.

Mamo... mamo... Nie oddawaj się rozpaczy. Przecież Bóg nas nie opuści!...

Skibiński.

Nie oddawajże się rozpaczy, pani dobrodziejko, bo naraz za wiele przeciwności spotyka panią, słusznie jednak mówi panna Jadwiga, że trzeba mieć ufność w Bogu. Jestem przekonany, że Mośka pretensje nieuzasadnione! Świętej pamięci pan Dobrzyński zbyt był skrupulatnym, iżby o podobnym długu nie miał zostawić wiado-

mości. Dołożę wszelkich starań, aby rzecz wyjaśnić. Cała okolica powinna zresztą ocalić panie, zawdzięczając państwu tyle dobrego!

Dobrzyńska.

Masz pan najlepsze serce, ale w dzisiejszych czasach... (słychać za sceną krzyk: „utopił się, utopił“)

Jadwiga.

Co to jest, mamuchno?.. Utopił się, wołają!... Boże!...

Skibiński (wybiegając).

Zaraz się dowiem, co się stało!

SCENA XV.

Kasia — Dobrzyńska — Jadwiga.

Kasia (wbiegając z prawej strony zadyszana).

Wielmożne panie, ach, wielmożne panie! Żyd się utopił!... utopił się!...

Dobrzyńska i Jadwiga (razem).

Któż taki?!... Któż taki?...

Kasia.

A ów Mosiek nieczciwiara!

Dobrzyńska.

Co?!... Jak?!...

Jadwiga.

Co ty gadasz?...

Kasia (szybko).

A to pan rządca rozgniewał się na niego, bo go żyd obraził — i kazał mu zaraz wyjechać ze wsi, — a Janek mu wygnał konia ze stajni, — a Mosiek zaprzągł i jak wyjeżdżał, tak mu Janek i parobczaki konia podcinali, aż oto z owej górki za mostem spadł z wózkiem w jezioro, wpadł i utonął!

SCENA XVI.

Skibiński (wraca w czasie słów ostatnich, po prawej stronie).

Ależ nie utonął... nie pleć... Wydobyto go, pani łaskawa, ale się potłukł, opił wody i stracił na chwilę przytomność!... Nic mu nie szkodzi, że się skąpał dobrze, wnet on przyjdzie do siebie!...

Dobrzyńska.

Panie łaskawy, każ go pan przynieść do oficyny; niech go złożą w pokoiku od

ogrodu i posłać zaraz po lekarza! Trzeba mieć o chorym pilne staranie. Zaraz tam sama zajrzę, aby się przekonać o stanie chorego! W razie niebezpieczeństwa trzeba zaraz dać znać żonie Mośka! A i o koniu jego trzeba pamiętać, mój panie łaskawy! Przecież i Mosiek bliźnim naszym!...

Skibiński.

Posłucham, pani dobrodziejko! — Ale ten bliźni zaiste nie zasługuje na tyle względów pani łaskawej.

(Zasłona spada)

Koniec aktu II-go.

AKT III.

SCENA I.

W karczmie u Krygiera.

Krygier i Hofman (radzą w izbie gościnnej, Krygier zawsze z fajką).

Hofman.

Na, panie Krygier, interes dobrze się wiedzie. *Dij* klopa idą do Brazylji całemi masami z żonami i dziećmi. Sztefan dopełnił powinności. Dziś niedziela, po

nieszporach zbierze się tu wszystko chłopstwo na naradę i ugodę ze mną. Pan Krygier będzie miał odbyt na piwo i wódkę. Piękny interes i dla pana Krygiera.

Krygier.

Ja, piękny interes, ale tylko dla pana, *her* Hofman, a nie dla mnie. *Dij* dziedziczka wszystkie klopa zbuntowala na mnie. Nikt do karczmy nie chodzi, mam wielka szkoda. — Na, pan Hofman, *dij mus raus*! Pan obiecala! —

Hofman.

Rozumie się, panie Krygier! Już podałem wniosek, aby Wolę kupiła kolonizacja, bo Mauszel podał już Wolę na subhastę. Dziedziczka pójdzie sobie — niema wątpliwości! Skoro kupi kolonizacja, rozparceluje Wolę, a pan kupi parcelę z karczmą. Nieprawda?... To doskonale!...

SCENA II.

Krygier — Hofman.

Mosiek (wchodzi blady i kulejąc).

Mojn, her Krygier, *mojn, her* Hofman.

Krygier.

No, już zdrów Mauszel? *Dij* dżedżyczka *myt dij* klopa dobrze Mauszel potlukla i wykompala! *Nycht war*!?

Mosiek.

Ech, dżedżyczka nic nie winna, ale *dij ferfluchten* klopa! Muszę chwalić pani Dobrzyńska! — *Her* Hofman, pan nie będzie wierzył, co to za dobre osoba! Sama mnie kurowała!... A ta panna Jadwiga, *ajn rajner Engel*! Nie, to potrzeba zostawić polskim kobietom, co to bardzo litościwe osoby! — *Fyrst* Bismark miał racje, co Polska nie zginie, póki są polskie kobiet!

Krygier.

Na, na, *Mauszel*!... Pan ma przecze żona. *Zij dyrfen nycht ferlipt zajn*!

Hofman.

Czy ta panna Jadwiga bardzo piękna? Możeby się przeszła za mąż? Ja mam dobrą partją dla niej, — *her Mauszel*, zróbmy „*hawrüze*“!

Mosiek.

Idź pan z takiemi *geszeft*. Pan nie zna co to Polki! Bismark, *dejr kent zi beser*.

On powiedział, co, żeby nie Polki, toby Polakaj już nie było!... No, *natyrlich* bo ktoby Polaków rodził?! (śmiejąc się głośno) Ja już sam chciał zrobić ten *geszeft*!... E *geszeft*?! Miałem taki *geszeft*, że, żeby nie ta Dobrzyńska, byłby Mauszel już na drugim świecie... Nuu!...

Krygier.

To jest dobre, pan Hofman! — Ten Mauszel zwarjowala, *jener wajber wejgen*!.. Zwarjowala — zwarjowala!...

Mosiek.

Wysen zij was, her Krygier, ja będę dowieść, com nie zwarjowała! — Ja tu przyszedłem, żeby z panem zrobić *geszeft, ajn fajnes geszeft*.

Hofman.

A więc nie ze mną?! Doprawdy, Mauszel zwarjował. Interes proponowany z mej strony przecież bardzo dobry!

Mosiek.

To ja muszę lepiej wiedzieć! Ja wolę *geszeft* z (do Krygiera) panem Krygier. Wie pan co, *her* Krygier? ja panu co powiem.

Ja panu będę cedowacz *ajnen szajn,* moje 30.000 od pani Dobrzyńska! Ja nie mogę sam subhastować Woli! Ona mnie przecie w chorobie pielęgnowacz kazała i doglądała — ona mi żona sprowadziła — wszystkie koszta zapłaciła! Toby było niełądnie, gdybym ja subhastował. Niech pan Krygier to zrobi! Nu, niech tak będzie, co pan Krygier zapisze na swoje grunt 30.000 dla mnie, nu, albo tylko 29.000 tysiąców, nu, to niech będzie 28.000 tysiąców, nu, niech ja stracę! — Ja panu Krygier ufam, bo tu zasiedziały, a pan Hofman, nu, *zij fercajen*, on dziś tu, jutro tam, niema go na czem patrzeć! Nu, panie Krygier, top!

Hofman.

Na, *Mauszel*, to lepiej podaruj pan zupełnie swoją pretensję pani Dobrzyńskiej; *zij mysen ja fajn zajn*!

Krygier.

Ja, ja!.., Pan Hofman miecz *recht. Mauszel* muszi sze pokazacz *fajn.*

Mosiek.

Wij hajst?! *Denk nycht daran*! Nu, do szego to?! Mnie klopa obili i ja sze napił

woda! To musi być zapłacona! Nu, panie Krygier, top, czy nie?

Krygier.

Na, niech będzie top! (podają sobie ręce)

Hofman.

A ja będę świadkiem! (przecina) *Fijl glyk cum geszeft*!

Mosiek.

A więc, pan Krygier, jutro przyjedzie do miasta i pòjedziemy *cum notar,* aby wszystko było w porządku!

Krygier.

S'yst gut! Dobrze, *liber* Mauszel!

Mosiek (odchodząc).

A więc do jutra! *Adjes dij hern*!

SCENA III.

Krygier — Hofman — Szczepan — Marysia.

Szczepan (wchodząc, za nim Marysia).

Na, *guten morgen, wi gejc*? Pójdź, Maryś, napijesz się likieru. Panie Krygier, proszę *fajn* likier! (siada z Marysią na boku) No, a co, panie Hofman? wszak interes

idzie!... A to wszystko ja zrobiłem! Za to musi mi pan dać darmo *sifkarte* i dla mojej Marysi, a mnie dopłacić!

Hofman (zbliża się do Marysi, szczypiąc w policzek).

No, to bardzo dobrze, że ładna Marysia też jedzie z nami. To będzie wesoło!

Marysia (wdzięcząc się).

Na, na, panie Hofman, ino nie tak ostro!

Hofman.

Ee, z takiemi ładnemi dziewczętami to nie można inaczej! (przysiada się do niej, chcąc pocałować)

Szczepan (zrywa się i zabrania).

Na, *was yst das, her* Hofman... to moja dziewucha, a panu zasię!

Hofman (umizgając się).

A to dobre, patrzajcie go!

Szczepan (zrywa się i wzbrania).

No, no, bo jak grzmotnę między oczy, to Hofman zaraz przejrzy!

Krygier (podając Szczepanowi likier).

Na, *her* Sztefan, nie tak zaraz ostro! Da... dobry likier! Poczęstowacz panna Marij!

SCENA IV.

Krygier — Hofman — Szczepan — Janek — Marysia.

Janek (wchodząc).

Niech będzie pochwalony... (nikt mu nie odpowiada; zwraca się do Marysi i przysiada do niej) Panie gościnny, proszę o dwie szklanki miodu! (do Marysi) Maryś kochana, czy to prawda, że się wybierasz na wędrówkę? To pewno nieprawda, co?

Szczepan.

A to czemu niema być prawda, hę?!

Janek.

Maryś kochana, co ty mówisz? Powiedzże, czy to prawda!?

Marysia.

Ha, no, prawda! Bo i cóż tu robić! (wdzięczy się) Nikt mnie tu nie chce!... pojadę za morze, to zaraz i majątek i męża znajdę!

Janek.

Bój się Boga, dziewczę! Przecież i tu znajdziesz swojaka za męża. Czy to nasze strony tak ci już niemiłe, że je chcesz koniecznie porzucić?! A czy to tam obcy lepsi, jak my tutaj w naszem gnieździe?

Szczepan.

Ee, co to tam za gadanie! Maryś jedzie ze mną do Brazylji i basta! A ty nosa nie wtykaj, gdzie nie potrzeba!

Janek (biorąc Marysię za rękę).

Maryś kochana, namyśl się, dziewczę, nie porzucaj Woli, tu przecie tacy dobrzy ludzie, tu cię tak kochają!

Marysia (zalotnie, patrząc Jankowi w oczy).

A bo to prawda? Ty mnie też tam tęgo kochasz!

Janek (obejmując Marysię w pas).

Maryś jedyna, doprawdy, że...

Szczepan (staje przed Jankiem).

Słyszysz ty, gachu!... nie bałamuć!... bo...

Krygier (przynosząc miód).

Na, na, *her* Sztefan, *nycht* tak zaraz ostro. Pan Johan niech do was przepije!

SCENA V.

Krygier — Hofman — Szczepan — Marysia — Janek — Gromada wchodzących chłopów i kobiet.

Szczepan (do wchodzących).

Dobry wieczór, kochani ludkowie! Witajcież do nas! A to dobrze, żeście przyszli! Oto tu jest ten pan, o którym wam powiadałem, który was wyprowadzi do Brazylji, gdzie to każdy z nas może za darmo dostać ziemię i dobytek z łaski Ojca św.

Mucha Grzela (do Hofmana, który wystąpił naprzód).

Ha no, to tam ludzie o tym interesie różnie gadają! Jedni mówią, że w tej Brazylji jest czysty raj, a drudzy powiadają, że to wszystko tylko proste kłamstwo, i że Ojcu św. ani się nie śniło o tem wszystkiem, bo Ojciec św., jak mu zabrali jego państwo, sam jest ubogi i nie ma co rozdawać! Dlatego też trzeba się ludziom

tutaj dobrze namyślić i wywiedzieć, czy to wszystko prawda, abo nie, żeby zaś człowiek po próżnicy się nie wykosztował i nie zażył biedy!

Hofman (dobywszy wielkiej mapy z zanadrza, objaśnia chłopów).

Moi ludzie kochani, nie dziwcie się wcale, że tam nagadano wam o tem wszystkiem niestworzone rzeczy, a to wszystko z zazdrości. Bo to, widzicie, każdyby tam chciał jechać, a nie każdy może. Każdy przecie woli być tam panem sobie, jak się tu biedolić, i nad siły pracować. Bo i cóż tu u was macie za życie? — Zarobek lichy — mieszkanie, z przeproszeniem, jak bydło jakie, panowie was wyzyskują i dokazują nad wami. Wy tu nic nie znaczycie a oni wszystko! I tyle!

Szczepan.

Świętą prawdę mówi ten pan... ma rację.

Łoboda, Łyskawka, Łanowski i Grzela (razem).

Niekoniecznie! Bóg to święty raczy wiedzieć, jak to tam jest z tą rzeczą!

Hofman (pokazując na mapie).

Oto, patrzcie, moi ludzie! Jest to mapa czyli obraz krajów zamorskich i morza samego. My oto tu mieszkamy. Stąd pojedziemy do Hamburga — oto tu — a stamtąd okrętem na morze, tu tędy... tak... aż tu do Brazylji! Widzicie? Oto tu jest Brazylja! — Jaki to wielki kraj! Sto razy większy, jak cały tutejszy! — Tam więc każdy będzie miał się gdzie rozpostrzeć, będzie mógł sobie wziąć tyle ziemi, ile zechce, i mieć będzie całe folwarki, a to wszystko za darmo, z łaski Ojca św., który jeszcze każe tam pobudować dla was kościoły swoim kosztem i księży wam polskich sprowadzi, bo Ojciec św. dba i o zbawienie wasze. Tam to dopiero odżyjecie i nie będzie was nikt ani podatkami ciemiężył, ani też panowie będą was gnębili, jak tutaj, bo wy będziecie sami panami i dziedzicami, ale nie takimi zdziercami, jak tutejsi dziedzice, jak na ten przykład i tutejsza dziedziczka, co to...

Janek (który dotąd pijąc, zalecał się do Marysi, siedząc na wybitnem miejscu, porywa się i mówi z ogniem).

Ludzie kochani!... I wy temu wszyst-

kiemu wierzycie, co ten człowiek gada?... Toć on widocznie łże! Macie na to dowód, że na naszych panów polskich i na naszą kochaną a dobrą dziedziczkę niestworzone rzeczy wymyśla! A bo to prawda, że nasi panowie tacy?... A toć macie dowód na naszej dziedziczce, która z dobroci i uczciwości znana na całą okolicę!... Toć ona nawet takiemu poganinowi żydowi, który ją prześladuje i chce jej wydrzeć majątek, dała u siebie przytułek w ciężkim przypadku i wybawiła go, można powiedzieć, od śmierci. Kto inaczej o naszych panach mówi, jest szalbierzem i temu nie wierzcie, bo on wam stoi na zdradzie!... Ja tu nie chcę być świadkiem tego oszukaństwa! — A ty, Maryś, nie daj się też oszukać i chodź ze mną! (bierze ich za rękę i pociąga za sobą)

Łyskawka.

Janek ma racją!

Łanowski.

Chcą nas oszukać!

Łoboda.

To wszystko nieprawda... chodźta do domu!... My nie pójdziemy do Brazylji!

Szczepan (zapalony przyskakuje).

Hej! ludzie!... Ten fagas dworski was buntuje... on służy u tutejszej dziedziczki... on kłamie... a chce mi jeszcze prócz tego odmówić dziewuchę! — Ludzie! nie dajmy się wygłupić... wyrzućmy go za drzwi!...

Łyskawka.

Hola! hola! My go nie damy!

Łanowski.

To poczciwy człowiek!... My go znamy!

Łoboda.

Ho, ho, wara!...

Hofman.

Słuchajcie, gospodarze i wy gospodynie! Ja wam powiem. I ja znam Janka! On jest poczciwy, ale za młody, żeby się znał na rzeczy! Tutejsza dziedziczka może też złą nie jest, ale my się o to kłócić nie będziemy! Ja wam powiem: oto, panie Krygier, postaw ino nam baryłkę dobrego piwa, — ja dziś funduję gospodarzy naszych, a dla pań gospodyń daj pan dobrego, słodkiego likieru; niech się wspólnie z nami uraczą!... My kłócić się nie będziemy,

bo to niełądnie! — Kto będzie chciał iść do Brazylji, niech idzie, a kto nie, to nie! (**bierze kufel, trącając z najbliższymi**) Wasze zdrowie, panie gospodarzu, i was wszystkich, panowie gospodarze. (**trąca dalej**)

Krygier (**stawiając likier przed kobietami, idzie z kieliszkiem do Janka**).

No, pan Janek... panna Marij... na zdrowie, niech piją... prosim pięknie!

Janek (**gniewnie**).

Ja z wami nie piję... i ty, Maryś, nie pij!... Wy ludzi naszych oszukujecie!... pójdźmy sobie, Marysiu!

Szczepan (**dopada z tłumu**).

Co to, ty łysa szkapo! Ty mi Marysię będziesz zabierał?!... (**chwyta Janka pod gardło, Krygier, Hofman i starsi z gromady rozbrajają ich**)

Krygier.

No, pan Sztefan, nie tak srogo zara!

Hofman.

Panie Sztefan, daj spokój! Pan Sztefan przecie nie będzie się bił *myt ajnem zolchen*...

Łanowski.

Janku, puść go... puść...

Łoboda.

Niech go tam gęś kopnie, takiego Stefana!

Janek (**puszczając**).

Dobrze, usłucham was, ojcowie, niech go tam bieda wykarze!... On z wrogami naszymi trzyma... on już nie nasz!... A wy, kochani ludzie, strzeżcie się tego człowieka, żeby was nie wprowadził w nieszczęście. — Ty zaś pójdź, Maryś, jeśli nie chcesz swego zatracenia! (**ciągnie za sobą Marysię, idącą opornie**)

Szczepan (**trzymany przez starszych chłopów**).

Co?!... To i Marysię mi zabiera? (**mocuje się**) Niedoczekanie twoje, fagasie ty jeden!... Puszczać mnie, do stu tysięcy... puszczać — powiadam, bo... (**odprowadzono go na bok i uspokojono, Janek wyszedł z Marysią**)

SCENA VI.

Krygier — Hofman — Szczepan — Łanowski — Łoboda — Łyskawka — Mucha Grzela — Łanowska — Łopianowa — Łyskawczyna — Zośka — Marcyna — Frącek — Józef — Walek.

Krygier (**zawsze z fajką, przychodzi z harmoniką**).

Na, *herszaften*, ja będę grala! Mogą tańcowacz! *Her* Sztefan, lepiej tańcowacz,

jak sze klocicz! Na, *tancen zij doch.* (gra polkę przez chwilę)

Szczepan (zagniewany).

Ee, mnie się tam teraz tańcować nie chce!... Jabym wolał raz skończyć z tem wszystkiem. Kiedy jechać, to jechać do Brazylji... Panie Hofman, ja radzę, albo zróbmy zaraz interes i jedźma, albo dać wszystkiemu pokój! Kiedy ci ludzie dadzą się za nos wodzić takiemu głupcowi, jak ów fagas Janek, to niech sobie siedzą na przypiecku w chałupie, niech chodzą na pańskie, niech głodem mrą i niech ich panowie marnują. Ja nie głupi tu siedzieć, i myślę, że się więcej takich znajdzie, co pojadą z nami! — Siedź, grzybie, aż cię kto zdybie! Wiwat Brazylja, panie Hofman! (wypija duszkiem kufel piwa)

Hofman.

Doskonale, panie Sztefan, macie racją! Niech żyje Brazylja! (pije) No, szanowni gospodarze, proszę pić! Ja funduję! — To też wypijemy sobie coś lepszego, jak piwo! No, panie Krygier, dajcie nam dobrego wina! Niech się napiją dobrego

trunku nasi goście na szczęśliwe zakończenie dobrego interesu.

Krygier (z pomocnikiem znoszą skwapliwie butelki z winem).

Na, warhaftik, to jest dobra rada tego pana Hofman!

Hofman (wznosząc szklankę z winem).

Na zdrowie wszystkich panów gospodarzy!... na zdrowie pań gospodyń!... na zdrowie ich dziatek!... Niech żyją! (trąca z gospodarzami)

Łopianowa (już podchmielona, trąca z Hofmanem).

Prawdziwie, że pan Hofman ma racją. Ja zaś tam z moim przystaję za Brazylją, bo pan Hofman dobrze radzi!... Kobiety, nie bądźcie głupie, nie słuchajcie tego przekupionego, głupiego Janka!... Kumoszko, (ściska najbliższą sąsiadkę) ja was kocham (całuje) i was, kumotrze, też. (ściska) Ludzie... ludzie, dalej do Brazylji!

Łanowska.

Dobrze mówicie, Marcinowa!

Zośka.

Ma rację!

Marcyna.

Jedźma, jedźma! My jedziemy!

Łyskawczyna.

A toć i my, kumoszko.

Łopian.

Jazda do Brazylji, jazda! (wszystkie pięć osób wołają chórem: „do Brazylji jazda!")

Mucha Grzela.

Ludzie kochani, dobraby to rzecz była jechać, byleby się tak wszystko miało, jak wam o tej Brazylji opowiadają. Są jednak ludzie, głoszą, że to wszystko jeno przynęta, bo tam rąk do roboty brak, i że to wcale nie taki raj, jak mówią. Toć sam nasz ksiądz proboszcz tak twierdzi, a juści jemu wierzyć można! Ja więc myślę, ludzie kochani, że nam trzeba być ostrożnymi i naprzód...

Szczepan (już podpiły).

Ee, co wy tam będziecie brawędzili!... Wy tam wiele wiecie, jak tam w świecie wygląda. — Ja wiem, bo tam byłem!... Proboszcz... proboszcz... a bo to nie wiecie, że księża z panami trzymają?!... Księża

też dlatego nas odmawiają, żeby panowie dalej się nami mogli posługiwać, żebyśmy na nich pracowali!... Hej, ludzie.,. ja wam dobrze radzę, nie słuchajcie tego Grzeli, a mnie słuchajcie, bo ja wiem, jak to w świecie!

Łopianowa Marcinowa (podchmielona)

A, ten Szczepan kochany, ma zawdy racją! (ściska go) Jedźmy do Brazylji, i tyla!...

Hofman.

Kochani gospodarze i wy gospodynie! Jest prawda, co ta pani gospodyni powiedziała!... Pan Sztefan zna dalekie kraje i dobrze mówi. Księża was tylko durzą! Ja wam powiadam, że, jeśli sam Ojciec św. jest za Brazylją, to księża nie powinni bróździć!

Łopian.

A to szczera prawda.

Józek.

Ma racją!

Walek.

Tak, tak!

Hofman.

Ale księża z panami trzymają i dlatego tak mówią, żeby to wszystko zostało po

staremu! Co tam wiele o tem gadać!... Ja powiadam, niema jak Brazylja! Tak dobrze nie jest ani nad *Rajnem* ani w *Saksach*, ani w *Pomrach!* A więc jazda do Brazylji! Kto jest za tem, niech wypije ze mną na szczęśliwą podróż!

Szczepan.

Na szczęśliwą podróż! Jazda do Brazylji, wszyscy pojedziemy!

Łopian.

Tak, tak!

Józek.

Wszyscy, wszyscy!

Frącek.

Dalej do Brazylji!

Mucha Grzela (głośno).

Ja zaś tam z wami nie pojadę!... Nie dajcie się zdurzyć Szczepanowi!... On trzyma z kim bądź na waszą szkodę! On już dawno nie nasz!

Szczepan (rzuca się na Grzelę).

Co, ty złodzieju, będziesz mnie tu przed ludźmi szkalował!

Łoboda.

Daj spokój, Szczepanie!

Łyskawka.

Nie pozwól się poniewierać Grzeli!

Józek.

Nie daj się, Szczepan!

Walek.

Wyćpić Grzelę za drzwi!

Frącek.

Niech sobie idzie do księdza.

Łopian.

Albo do dziedziczki. (zamieszanie i gwar)

Hofman (rozbrajając Szczepana).

Her Sztefan!... Moi panowie gospodarze i panie gospodynie!... Toć każdy może mieć swoje przekonanie!... Dajmy mu spokój! Niech on sobie tu zostanie, a my dalej zaraz do Brazylji!... ino do Brazylji!...

Głosy rozmaite.

Do Brazylji!... Do Brazylji!... Wszyscy, jak tu jesteśmy, do Brazylji!!...

Śpiew nr. 7.

Chór.

Co tu leżeć za przypieckiem,
I pchać biedę, być pod panem,
Lepiej jechać z żoną, z dzieckiem
W kraj za oceanem:

Masz dobytek, czy masz chatę,
Sprzedaj wszystko, żyd zapłaci,
Nabij kabzę, weź zapłatę,
Niech wsio biorą kaci!

Tam za morzem, za granicą
Wszystko lepiej, jesteś panem,
I tam słońce, gwiazdy świcą,
Jesz, a pijesz dzbanem!

Wino, piwo, wszelkie trunki;
Nie dochodzą cię frasunki!
Głupstwo ziemia ta rodzinna,
Tam jest lepsza inna.

Śpiew nr. 8.

Szczepan (solo).

Oj, pany — wy pany,
Doznacie wy nędzy!
Ten chłop wasz znękany
Nie da już pieniędzy.

Pójdźcie precz — a wstecz
Dalej do roboty!
Brzydka to wcale rzecz;
Nędza i kłopoty! } bis

Gdy jednak znękany
Chłop wróci z za morza,
Uznajcie, o pany,
Że wola w tem Boża!

Przyjmijcie człowieka
Na niwie ojczystej,
Niech miłość przenika
Czyn tedy wasz czysty! } bis

(Zasłona spada)

Koniec aktu III-go.

Akt IV.

SCENA I.

Dobrzyńska z Jadwigą (siedzą na ganku przy stoliku z robótkami. Za podniesieniem kurtyny wchodzi) *Kasia.*

Kasia (podając list Dobrzyńskiej).

Proszę wielmożnej pani, listowy przyniósł tu jakieś pismo ze sądu i prosi, aby wielmożna pani podpisała.

Dobrzyńska (odbierając).

Ach, to znów po niemiecku, a ja nawet nie wiem, gdzie tu podpisać.

Kasia (pokazując).

Listowy powiedział, że w tym miejscu!

Dobrzyńska.

Dobrze, Kasiu, podaj mi kałamarz i pióro.

Jadwiga (uprzedzając Kasię).

Proszę mamy!

Dobrzyńska (podpisując).

Dreszcz mnie przebiega na wspomnienie, że to może sprawa, tycząca się sprzedaży Woli! — Masz, Kasiu, oddaj listowemu i daj mu śniadanie. (oddaje papier Kasi, która potem wychodzi)

SCENA II.

Dobrzyńska — Jadwiga.

Jadwiga.

Niech mamuchna pozwoli!... Może ja odczytam!... Nie!... Nic nie rozumiem!... Trzeba czekać, aż pan Skibiński wróci z pola.

SCENA III.

Dobrzyńska — Jadwiga — Kasia.

Kasia (wchodząc).

Proszę wielmożnej pani, przyszedł Krygier z karczmy i prosi, iżby się mógł z wielmożną panią w jakimś interesie rozmówić. Powiada, że przybył tylko na chwilkę.

Jadwiga.

Mamuchno kochana, obawiam się, że znów się mamuchna z tym człowiekiem

ugniewa. Może ja będę mogła z nim się rozmówić.

Dobrzyńska.

Daj spokój, dziecko! Wolę już sama to uczynić. Pewno ma jaki interes, tyczący się dzierżawy karczmy; ty nie mogłabyś tego załatwić. (do Kasi) Niech Krygier tu przyjdzie! (Kasia odchodzi)

SCENA IV.

Dobrzyńska — Jadwiga — Kasia — Krygier (wchodzi).

Krygier.

Mojen, gnejdige frau!

Dobrzyńska.

Dzień dobry! I cóż mi Krygier powie?

Krygier.

Ja!... *gnejdige frau!* — Ja ma ciężki interes!... Ja przyszla tu, żeby doradzić *dejr gnejdigen frau* dobrze. Ja *dejr gnejdigen* co powie! Interes z Mauszel źle stoi, bardzo źle stoi!... Niema żadna rada... będzie subhastowacz o swoje trzydzieści tysięcy! Tera ciężki czas, nikt nie chce

kupicz, a jak kupi, to za tanie piniondze... za bardzo tanie piniondze! — Jaby więc radzila, aby *dij gnejdige* lepiej sprzedala Wola na kolonizację!... Ja ma znajomego, on będzie wszystko przeprowadzić, a *dij gnejdige* nietylko pozbydzie Mauszel, ale jeszcze wywieszcz będzie ladne piniondze z Wola. Kolonizacja ladnie będzie zaplaczycz, będzie zaplaczycz lepiej, jak jeden inny, bo Wola sama jedna tu jeszcze we szrodka leżala niesprzedana, a naokolo już wszyscy przedali. *Dij gnejdige* więc dostanie ladny piniondze i może żyć z procent. A jakby Mauszel subhastuje, to malo, abo nyc nie będzie zostacz!... Więc ja radzi, niech *dij gnejdige* przeda na kolonizację, a ja tu będzie przyslacz czlowieka, co to wszistko zrobi. Ja *dij gnejdige* życzy jak najlepiej!

Dobrzyńska.

Mój panie Krygier, dziękuję ci za życzliwość, ale z twej propozycji korzystać nie będę, a to z tej przyczyny, że ja nigdy, przenigdy nie sprzedam polskiej ziemi w ręce obce, bo nietylko ziemię naszą świętą, odziedziczoną po przodkach,

przefrymarczyłabym, ale i nasz lud poczciwy zaprzedałabym na zawsze!... Dajże więc spokój tym radom!... Nie dziwię się, że jako obcy na tej naszej ziemi, możesz mi coś podobnego radzić, ale, proszę cię, daj mi pokój i nie sil się napróżno nadal...

Krygier.

Nu... *syst gut!*... Ja, *gnejdige frau*, ale ja ma jeszcze jeden gruba interes! — Ja muszę powiedżecz, co ja ma *cesjoun* od kupca Mauszel na te 30.000 marek na *gnejdige frau*, i ja chczala tego interes w dobroczy odrobycz. Widzi, *gnejdige frau*, ja nie chczala być twarda i chczala proszycz polowa zara, a ja z resztą będę czekala, ino trzeba wpisacz w hipotek. Za to jednak, co ja będę czekala reszta, to *gnejdige frau* mi będże wypuszczycz jeszcze na trzy lata karczma, ale nie drogo, bo ja miala koszta wielgie i będe wżonszcz ino szeszcz procent... Ja myszli, co to bardzo dobry dla *gnejdige frau* i tani!...

Dobrzyńska (zirytowana).

Mój panie Krygier, nie nudź mnie i daj mi święty pokój! — Wiesz dobrze, że

owemu Mośkowi nic nie jestem winna! A więc i tobie nic nie zapłacę!... Chcesz, skarż mnie do sądu, ale proszę, odejdź sobie, odejdź natychmiast, jeśli nie chcesz, żebym...

Krygier.

Na, na, to się tak da mówicz! — Jak *dij gnejdige* nic nie winna Mauszel, to muszy miecz *kwitunk*... A gdzie won jest?... Kwit niema, bo jak Mauszel skarżil, to kwit nie byl a *dij gnejdige* nie chczala przyszęgacz, co on jest zaplacony.

Jadwiga.

Ach, mamuchna znów się irytuje. (do Krygiera) Mój panie Krygier, niech pan mamy nie męczy! Oddal się pan, mój panie Krygier!...

Krygier.

Nu, ja bende odejszcz... ale piniundze, piniundze!... *Ejrst becalen*!... Ja mam przecze *cesjoun*!

Dobrzyńska (z gniewem).

Raz jeszcze mówię: oddalić się!... Rób sobie, Krygier, co sam chcesz, ale nie na-

chodź mi domu!... Ja z nim nic nie chcę mieć do czynienia!... Rozumiesz, Krygier? Ja z nim nic a nic nie chcę mieć do czynienia!...

Krygier.

Na, szkodzi nyc!... *syst gut*!... Ja rozumi—rozumi... Ale *dij gnejdige* będzie tego żalowacz!... Ja jeszcze raz mówim: niech *dij gnejdige* zaplaczy polowa, na... niech zaplaczi chocz dżeszęcz tyszęców marek, a mnie da karczma, to ja będzie czekała na reszta! Sąd nie ma litoszcz!... na *subhastacjon* będże wszistko sprzedacz i basta!... *fersztanden*?!...

Dobrzyńska.

O, tego już za wiele! (dzwoni)

SCENA V.

Dobrzyńska — Jadwiga — Krygier — Kasia (wchodzi).

Dobrzyńska.

Zawołaj mi natychmiast karbowego!

Kasia.

W tej chwili, wielmożna pani! (odchodzi)

SCENA VI.

Dobrzyńska — Jadwiga — Krygier — (później) *Skibiński.*

Jadwiga.

Panie Krygier, natychmiast wychodź!

Krygier.

Na, na, na! *Ich gej szon*!... Szkodzi nyc... *Ich gej szon... Atjes...* Będzie tego żalowacz... o, będzie żalowacz... *Zolen szon zejen*! (odchodzi — Skibiński wchodzi)

Skibiński.

Pani dobrodziejka kazała wołać karbowego, on w polu. Czy mogę w czem być pomocnym?

Jadwiga.

A dobrze, że pan przyszedłeś!... Był tu Krygier, radził wpierw, aby mama sprzedała Wolę na kolonizację i zirytował mamę ogromnie. Potem oświadczył, że Mosiek zcedował mu owe 30.000 mk., domagał się zapłacenia ich, aż nareszcie, kiedy kazano zawołać karbowego, oddalił się stąd. Ale tu, prócz tego, jest jeszcze inny interes. Listowy przyniósł jakieś pismo ze sądu, którego nie rozumiemy. Niechże pan zobaczy, o co tam chodzi. (podaje list, Skibiński czyta)

Dobrzyńska.

Można przewidzieć, że tam nic dobrego!

Skibiński.

Niestety, tak jest, łaskawa pani! Sąd donosi ponownie, ponieważ pierwsze za-

wiadomienie wysłano pod niestosownym adresem i nie doszło rąk pani, że termin licytacyjny Woli naznaczony za trzy tygodnie!...

Dobrzyńska.

Boże najświętszy, ratuj nas! (osuwa się na krzesło)

Jadwiga.

Mamo, mamo najukochańsza!... Kasiu! Kasiu!... Panie...

Skibiński.

Trzeba zaprowadzić do łóżka!...

Kasia (wpadając z dworu na ganek).

O, dla Boga najświętszego!

Jadwiga.

Daj wodę kolońską!

Kasia (wbiega do dworu, wraca i podaje).

O, dla Boga najświętszego!

Jadwiga (trzeźwi matkę).

Mamuchno najdroższa, zaprowadzimy do pokoju! Proszę... proszę... (odprowadzają ze Skibińskim, Kasia niesie za nimi wodę kolońską i wraca)

SCENA VII.

Kasia (sama).

Kasia (wracając przed ganek).

Biedne, biedne te moje panie!... Panienka każe mi posłać Janka po doktora!

(biegnie po Janka, lecz wraca) Ale nie... poco to zaraz doktora... panience to zdaje się zaraz, że starsza pani już umiera!... A przecież to tylko było omdlenie, jak zwyczajnie przy takich kłopotach!... Poco tu zaraz doktora, który przecież kosztuje, a tu moje panie nazbyt grosza też nie mają!... Nie!... Nie poślę po doktora, a zgotuję ziółek! To przecież zawsze pomagało!... Och, zresztą starsza pani ma mocną naturę!... Ona już i tak przyszła pewno do siebie!... Ale trzeba Jankowi powiedzieć, żeby nie zaprzągał, jeśli mu tam pan Skibiński kazał!... (biegnie na prawo)

SCENA VIII.

Kasia — Janek (który właśnie wchodzi).

Kasia.

A jak to dobrze, że idziesz!... Miałam właśnie iść do ciebie!...

Janek (żartobliwie).

A ja do ciebie, Kasieńko kochana. (chce ją ściskać)

Kasia.

Ech, daj mi spokój!... Mnie tam nie ściskanie w głowie! Starsza pani zachorowała, a ty miałeś jechać po doktora, ale jej teraz już lepiej. Nie masz więc

jechać, i to ci miałam powiedzieć. (chce odchodzić)

Janek.

No, więc nie pojadę!... Ależ czekaj! (chwytając ją za rękę) Ja ci też mam coś ważnego powiedzieć, a to nawet dobrą nowinę!

Kasia.

Ech, daj mi tam spokój z twoją nowiną!... Pewno znów jakie głupstwo o tej twojej Maryśce!...

Janek.

Ależ, Kasiu moja, wcale nie o Marysi. Widzę ja teraz, że to płocha dziewucha!... Onaby wszystkich chłopców mieć chciała!... Do mnie się wdzięczyła, a jednak oglądała się za Szczepanem! Widzisz, Szczepan się po nią wrócił z drogi za morze i dała mu się namówić. Już jej tu niema! Uciekła ze Szczepanem dzisiejszej nocy do Hamburga, aby się stamtąd udać do Brazylji!... Ja jej tam już nie chcę, ja ciebie sto razy wolę, ty, Kasineczko kochana! (chce ją pocałować)

Kasia.

A dajże mi spokój z tem twojem całowaniem!... Mnie teraz co innego w głowie! Nasza pani zachorowała dlatego, że Wolę

mają sprzedać, bo wielmożna nie ma na zapłacenie tego plugawego Mośka, który oto zdał to swoje żądanie na tego przybłędę karczmarza. Biedne te nasze panie będą więc musiały wyjść ze wsi, a i my z niemi. Boże, mój Boże!... Jak sobie o tem wspomnę — jak pomyślę o tem, że trzeba będzie Bóg wie gdzie się tułać... to... to... (płacze coraz więcej)

Janek (tuląc ją do siebie i głaszcząc po twarzy).

Nie płacz, Kasieńko, nie płacz, kochanie! Ja ci coś powiem, o czem zaraz ci chciałem powiedzieć, aleś mnie zagadała! (ciszej) Nasza wielmożna nie wyjdzie ze wsi, nie, nie!... Nie bój się więc i nie płacz, bo mnie aż serce za ciebie boli!... Jabym wolał nie wiem co, jak, żebyś ty miała płakać, moje ty jedyne kochanie, ty moje!... (całuje ją w policzek)

Kasia (nie broniąc się, ale jeszcze nieco płacząc).

No, to mi powiedz, jak to te nasze panie mogą się ostać na wsi.

Janek (z umizgiem).

A co mi dasz, Kasinko, to ci powiem?

Kasia (ocierając łzy).

Ech, co ci tam mam zara dać?

Janek (całując ją w usta).

A to widzisz! Jużeś mi dała! (trzymając ją za obie ręce i wpatrując się w oczy) Wiesz... ja ciebie bardzo miłuję!

Kasia (z uśmiechem).

Ech, to tam każdy z was tak mówi!... Ale co mi tam do twego kochania!... Powiedz mi lepiej, jakim to sposobem nasze panie przy wsi się utrzymają.

Janek.

Powiem ci, powiem, ale... jeszcze raz pocałuję!... (pocałował w usta)

Kasia (niby oburzona, zamierza się, tupiąc nogą).

Bo jak cię trzasnę!... Powiesz już raz, czy nie, bo sobie pójdę!

Janek.

Ale musisz mnie nie wydać, bo to wielki sekret i jabym przed czasem nikomu nie powiedział o tem, jeno tobie jedynej powiem, boś ty moja najdroższa Kasieńka.

Kasia (zniecierpliwiona).

No, gadajże więc raz już, bo mnie niecierpliwość bierze!

Janek (do ucha Kasi półgłosem).

A to nasi się składają i chcą wykupić wielmożną od tego brzydkiego Mośka! Już

od gospodarzy tutejszych wcale wiele zebrali, a od okolicznych jeszcze zbierają! A jak zbiorą, to tu wielmożnej przyniosą, żeby mogła żydowi zapchać gardło!... Ale niech Bóg broni, powiadać o tem komu przed czasem, bo nie wiedzieć, czy uzbierają dosyć, a dziedziczka jenoby się martwiła przez to!

Kasia (żywo).

O, mój Jasinku kochany, jaki też to Pan Bóg dobry! — Opuścili dziedziczkę swoi, a tu Pan Jezus najlepszy opiekun!... A dy jeno czekaj, pobiegnę do pań, żeby je pocieszyć!...

Janek (wstrzymując ją).

Co robisz, dziewucho!... A sekret... przecie ci powiedziałem, że nie masz przed nikim tego teraz wydawać!

Kasia.

Ach, mój Janku, ja się tak cieszę, tak cieszę z tego, żebym wszystkich ludzi mogła ściskać, a moim paniom o wszystkiem powiedzieć!... No, ale jak nie można, to nie można!... Ach, Jasiu, ja taka rada, taka rada, że...

Janek (przerywając ze śmiechem).

No, że co?...

Kasia (sromając się).

Że... żebym wszystkich... żebym... ciebie... uściskała!

Janek.

No, dalej, Kasieńko!... A ściskajże!... (obejmując ją za szyję, patrzy jej w oczy) Kasieńko, chcesz ty być moją? Co, dziewczę najdroższe?... Będziesz moją...

Kasia (spuściwszy oczy).

Abo ja wiem!...

Janek.

Ja ciebie bardzo miłuję!... A ty mnie też miłujesz?... Co?...

Kasia.

Abo ja wiem!

Janek (chwytając ją za obie ręce).

Ty wiesz, ty wiesz dobrze, moje kochanie!... Bo widzisz, złotko ty moje: Jak nasza dziedziczka się opędzi tym wszystkim kłopotom, padniemy jej do nóg i poprosimy o błogosławieństwo, i pobierzemy się i zostaniemy nadal w jej służbie. A co, dobrze? Moje ty słoneczko jasne!... A jak nam to będzie dobrze, a jak to miło będzie, zostać we wsi, w której się rodziliśmy i wzrośli!... Powiedz sama, Kasieńko, ty mój złocisty robaczku, czy to nie będzie nam dobrze?!

Kàsia.

Jak Bóg da, to będzie, będzie, Jasiu kochany!

Śpiew nr. 9.

Janek.

Słonko świeci na niebie,
Ptaszek w gaju kwili,
Serce moje dla ciebie
Bije w każdej chwili! (przegrywka)

Kasia.

Kochajże mnie stale,
Kochaj i ojczyznę,
Gdy w świętym zapale
Zbierzesz za nią bliznę! (przegrywka)

Janek.

Kochaj-że mnie stale,
Bądź życia osłodą,
W szlachetnym zapale
Bądź mi zawsze młodą. (przegrywka)

Razem.

Jakże Bóg łaskawy,

Janek.

Że mi daje Kasię,

Kasia.

Że mi daje Jasia,

Razem.

Już ja bez obawy

Janek.

O to złote ptasię!

Kasia.

O złotego ptasia!

(Zasłona spada)

Koniec aktu IV-go.

AKT V.

SCENA I.

Skibiński (w swojem mieszkaniu przy stoliku nad regestrami gospodarskiemi siedzi, przewracając karty).

Niech to Bóg broni z temi rachunkami! Termin licytacyjny Woli za pasem, a rachunki gospodarcze jeszcze nie wykończone. — Wprawdzie postarałem się o niedopuszczenie sprzedaży Woli, ale, djabeł nie śpi — mogłoby mi się nie udać, a więc trzeba na wszelki wypadek być gotowym i uporządkować zupełnie rachunki! — Niema nic nudniejszego jak rachunki dla gospodarza!

Ale zaiste, teraz gospodarz winien być przedewszystkiem rachmistrzem, dalej wytrawnym rolnikiem, a więc i chemikiem i kupcem i politykiem — zgoła wszystkiem. (wstaje i przechadza się) Szkoda tylko, że jeszcze nie umiemy być o tyle panami przyrody, ażeby umieć urządzić pogodę, kiedy jej potrzeba, deszcz, kiedy zbytnia susza — ciepło, aby płody nie marzły!

Masz, zamiast obliczeń filozofuję, no, aleć gospodarz i filozofem być powinien. (siada i przerzuca księgi) Dziwna rzecz, że

też śp. Dobrzyński nigdzie nie zostawił śladu o tem, iż ze starym Mośkiem się obliczył, ale jeszcze dziwniejsza, że tak światły człowiek wdał się z żydami szachrajami! (wstaje) Ha, znów niepotrzebne refleksje! (siada) Raz przecież trzeba załatwić się z temi rachunkami! (przewraca w księgach, pisze, nareszcie wydobywa z jednej księgi arkusz zapisany) Co to tu jest? To przecież nie rachunek! (przegląda) Jak... jak mi Bóg miły!... to przecież czynność notarjalna!... Jakieś obliczania!... Dalibóg, to obliczenie się starego Mośka z śp. Dobrzyńskim!... Ot... pokwitowanie starego Mośka z 30.000 grzywien!... Boże wielki!... Wdowa i sierota ocalone!... Cud!... cud!... Biegnę je zawiadomić!

(wybiega z papierem w ręku za kulisy na prawo)

(Zasłona spada)

SCENA II.

(Znany już ganek przede dworem; na ganku stoją Dobrzyńska i Jadwiga, za niemi Kasia. Przed gankiem: Łoboda, Łanowski, Łyskawka.)

Łoboda (kłaniając się do kolan wraz z towarzyszami kapeluszem paniom).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielmożna pani dziedziczko! Stajemy tu trzej przed wami z orędziem od dobrych ludzi tutejszych i ze wsi sąsiednich!

My nie możemy przenieść krzywdy, jaką wam wyrządził ów niepoczciwy Mosiek, który was chce zmarnować. A kiedy panowie w okolicy się wyprzedali, a pomódz wam bodaj nie myślą, my nie możemy na to pozwolić, aby ostatnie dobra w tej okolicy poszły na kolonizację.

Wielmożna dziedziczko! Tak nieboszczyk pan, jako i wielmożna pani, jako też i panienka zawsze czyniliście nam dobrze. My więc też chcemy się teraz zaopiekować wami i nie damy was zmarnować! (Skibiński pokazuje się na uboczu) Oto tu przynieśliśmy pieniądze na zapłacenie owego nieuczciwego Mośka, na któreśmy się wszyscy złożyli i oddajemy je wam i prosimy, abyście je wzięli, bo dane są ze szczerego serca, abyśmy i dalej żyć mogli wspólnie na tej naszej świętej ziemi i zasłużyli sobie na królestwo niebieskie!

(składa pieniądze, zawinięte w chustkę u nóg Dobrzyńskiej)

Dobrzyńska.

Moi kochani! Wasza dobroć do łez mnie porusza, dlatego nie mogę wypowiedzieć tego, cobym chciała!... Niech wam Bóg wszechmogący błogosławi za

to... że bronicie tego, aby tej ziemi naszej świętej, jak ją słusznie nazwaliście, nie puszczać w obce ręce!... Ale, kochani gospodarze, ja dobrych ludzi i waszego dobrego serca nadużywać nie mogę, zwłaszcza, że wraz z panem Skibińskim mamy nadzieję ocalenia na innej drodze. Dlatego, wybaczcie, że nie chcąc was i dobrych ludzi krzywdzić, pieniędzy tych nie wezmę...

SCENA III.

Dobrzyńska — Jadwiga — Kasia — Łanowski — Łoboda — Łyskawka — Skibiński
(występując naprzód).

Skibiński.

Tego też nie będzie potrzeba, najszanowniejsza pani, i wy, poczciwi gospodarze!... Bo oto, układając obecnie rachunki gospodarcze, znalazłem, można powiedzieć, za zrządzeniem Opatrzności, obliczenie się nieboszczyka pana ze starym Mośkiem i pokwitowanie ze strony Mośka z odebrania 30.000 marek. Oto, pani dobrodziejko, owo pokwitowanie. (oddaje takowe Dobrzyńskiej)

Jadwiga (rzucając się w objęcia matki).

Mamo najdroższa!!! Jesteśmy ocalone.

(pada na kolana) Boże wielki, dzięki Ci składamy!...

Kasia (pada na kolana z rozwartymi ramionami).

Najświętsza Panno, dzięki Ci za Twoją opiekę!

Dobrzyńska.

Widzicie, szlachetni ludzie, że was wszystkich ma Pan Bóg w Swej świętej pieczy!... Oddajcie więc ten dar wspaniały poszczególnym dobrym ludziom i powiedzcie im, że dozgonną zachowamy dla was wdzięczność!...

Jadwiga.

O, my nigdy, przenigdy nie zapomnimy, coście dla nas uczynili!

Kasia.

O, moje najdroższe wielmożne panie. (ściska im kolana, a potem pędem biegnie do Janka, który wchodzi z prawej strony)

Łoboda.

Wielmożna dziedziczko, doprawdy cudowne są drogi Boskie! Opowiemy to wszystko naszym, i niech tam postanowią, co się ma stać z tym groszem uzbieranym. (podejmując z ziemi chustkę z pieniędzmi) Jabym myślał, że go trudno oddawać tym, co go już raz złożyli na dobry cel!... A toć

potrzeb jest w kraju wiele!... Niechby te pieniądze poszły na „Pomoc Naukową Towarzystwa śp. Dr. Marcinkowskiego!“... Mnie się zdaje, że się tak stanie!... Oby was, wielmożna Pani, i waszą panienkę miał Pan Bóg zawsze w swej świętej opiece! — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (kłania się z towarzyszami, chcąc odchodzić)

Dobrzyńska.

Bóg wam wielki zapłać!... Ależ, kochani gospodarze, przecież się tak rozstać nie możemy! Zapraszam was wszystkich w gościnę do siebie! Chciejcie więc złożyć pieniądze w domu i powrócić z drugimi — z żonami i dziećmi, niebawem do nas!... Nieprawda, panie Skibiński, że się o ugoszczenie naszych kochanych kmieci jak najpilniej postaramy?

Skibiński.

Tak się stanie, pani dobrodziejko! (gospodarze, pokłoniwszy się odchodzą) A przyprowadźcie też muzykę ze sobą, kochani gospodarze! (gospodarze, odwracając się, potakują, kłaniają się i odchodzą)

SCENA IV.

Dobrzyńska — Jadwiga — Kasia z Jankiem.

Kasia (ciągnąc Janka za rękę przed panie).

A pójdź-że przecie, Janku! Nasze wielmożne nie odmówią prośbie. (stawia Janka przed Dobrzyńską, a sama staje za nim, trąca go w plecy, mówiąc półgłosem) No gadaj-że przecie!

Janek (kłaniając się paniom).

Wielmożna pani i wielmożna panienko. (obraca kapelusz w ręku) Jabym chciał prosić... ale nie śmiem... (kłania się ponownie)

Skibiński (na stronie).

A to urwisz chłopak!... Umie korzystać ze sposobności! (głośno do Janka) No, gadajże więc!...

Janek (śmielej).

Oto jabym chciał dopraszać się łaski wielmożnych...

Jadwiga.

O co — o co, Janku?... Bądź-że śmiałym!... Mama ci nic nie odmówi!

Janek (kłania się).

Bo to, proszę łaski wielmożnej pani...

Dobrzyńska (z uśmiechem).

Nic jeszcze nie wiem, mój poczciwy Janku!...

Janek (zdeterminowany).

Więc powiem! (szybko) My się oboje z Kasią bardzo a bardzo miłujemy!...

Kasia (zakrywa się zapaską, obracając na bok).

O Jezu, Marja!...

Skibiński (do Janka).

Mów-że przecież dalej!

Janek.

Prosimy więc bardzo wielmożną... (obraca się za Kasią, mówiąc) No, a pójdź-że to przecie wielmożnym paniom się pokłonić!...

Kasia (zakłopotana, staje obok Janka, kłaniając się).

Prosimy więc też wielmożną panią bardzo!

Janek i Kasia (razem).

Żeby wielmożna pani pozwoliła nam pobrać się!... a zaś mybyśmy chcieli zostać i dalej w służbie u wielmożnych pań.

Kasia.

Bo jabym chyba zatęskniła się bez moich pań i chyba uciekła od Janka do moich wielmożnych!...

Jadwiga (grożąc palcem).

Ej, Janku, Janku!... A Marysia twoja?...

Janek.

Ej, proszę wielmożnej panienki, to nie

moja Marysia, jeno tego powsinogi Szczepana!... Ja jej też tam wcale nie chcę!

Dobrzyńska.

Moje dzieci kochane! Jeśliście statecznie postanowili się pobrać, pobierzcie się z Bogiem, i zostańcie nadal u mnie. Wyprawimy wam wesele, wyposażę Kasię i osadzę was w domku przy oficynie. Ale to wszystko pod warunkiem, że ty, Janku, będziesz zawsze kochał żonę, i służył nam wiernie, a ty, Kasiu, że będziesz szanowała męża i będziesz dobrą żoną a rządną gospodynią.

Janek.

O, wielmożna pani, widzi Bóg, że tak będzie, jak wielmożna pani mówi!

Kasia.

Ja to też przyrzekam święcie!

Janek.

I ja tak samo.

Janek i Kasia (kłaniając się do kolan paniom, razem).

Bóg wielki zapłać wielmożnym paniom!... A i wielmożnemu panu Skibińskiemu. (kłaniają się)

Skibiński.

A mnie za co?

Kasia i Janek (razem).

A bo, proszę łaski pana, pan był zawsze sprawiedliwy.

Kasia.

A i zawsze dla nas dobry!

Dobrzyńska.

A więc, moi kochani, rzecz się wcale dobrze składa. Dziś przybędą goście ze wsi, przywiodą ze sobą muzykę; będzie wesoło na waszych zaręczynach!... My z panną Jadwigą zajmiemy się Kasią, pan Skibiński zaś Jankiem, zastępując wam rodziców zmarłych! Idźcie teraz przygotować wszystko, a my z panem Skibińskim pomówimy o interesie z Mośkiem. (Janek i Kasia kłaniają się razem)

Janek.

A niechże też Pan Bóg wielmożnej pani tę dobroć wynagrodzi!

Kasia.

I wielmożnej panience tak samo! O, moje najmilsze wielmożne, żeby paniom Pan Bóg nieba przychylił!

Jadwiga.

Co to za trusia z tej Kasi!... Oj, ty cicha wodo! Chodźno ze mną na sprawę! Musisz mi opowiedzieć, jak się to wszystko stało! Przymierzysz przytem mój ładny

ubiorek krakowski na dzisiejsze zaręczyny. (Jadwiga z Kasią odchodzą)

SCENA V.

Dobrzyńska — Skibiński — Janek.

Dobrzyńska.

Proszę pana, panie Skibiński, trzeba nam się porozumieć względem zniesienia subhastacji. A ty, Janku, zaczekaj w oficynie na pana Skibińskiego.

Janek.

Słucham, wielmożna pani. (odchodzi na prawo)

Skibiński.

Służę pani dobrodziejce. (odchodzą przez ganek do dworu)

SCENA VI. (przed gankiem).

Marysia (sama — przychodzi z lewej strony, wlokąc się schorzała).

O Jezu, Jezu, jakam ja też chora! Już prawie nie mogę dalej!... Usiądę tu przed gankiem. (siadając z trudnością, mówi przytem) Może też kto wyjdzie i zmiłuje się!... O Jezu... Ale jakże ja się tym dziedziczkom pokażę na oczy... kiedym stąd uciekła ze Szczepanem!... Oj, ten Szczepan, ten Szczepan!... O, bałamucił mnie, wziął z sobą do Hamburga i tam chorą

porzucił!... Mój Boże, a i ksiądz proboszcz na kazaniu nas przed Brazylją przestrzegał, i Janek tak mnie przed owym Szczepanem upominał, a prawdziwie miłował... O, jakże mnie w piersiach boli!... Najświętsza Panno, ratuj!... Co się ze mną dzieje!... (woła głośno) Jezus, Marja!!... (omdlewa)

SCENA VII.

Marysia — Kasia.

K a s i a (wybiegła z dworu przez ganek z ubiorem krakowskim).

Czy mi się zdawało, że tu ktoś wołał... (spostrzegając Marysię) Najświętsza Panno!... Co to jest!! (zagląda w twarz Marysi) O, dla Boga Najświętszego!... Przecież to Marysia!... Nie rusza się!... Umarła, czy co?... Marysia!... Maryś!... Umarła!... (wraca z krzykiem do dworu) Wielmożna panienko!

SCENA VIII.

Marysia — Jadwiga — Kasia (bez krakowskiego ubioru, obiedwie z buteleczkami).

K a s i a (gorączkowo).

O!... Widzi wielmożna panienka!

J a d w i g a (biorąc Marysię za rękę).

Ona zemdlała! Trzeba ją położyć do łóżka. Kasiu, sprowadź kogo do pomocy! Ja tymczasem ją otrzeźwię!... (Kasia wybiega na prawo)

SCENA IX.

Marysia — Jadwiga.

J a d w i g a (przytyka flakonik do nosa Marysi, trąc jej skronie).

Biedna dziewczyna!... Co jej się stało, że naraz wróciła tak osłabiona, z podróży owej do Brazylji?! O, przychodzi do siebie!... Marysiu!... Marysiu!... Co ci się stało?... (Marysia westchnąwszy głęboko, patrzy) Weź te krople na cukrze; (daje jej w usta) zaraz ci będzie lepiej!... O, widzisz!...

M a r y s i a.

O, Boże!... Gdzież ja jestem? Co się stało ze mną? (ogląda się, chcąc się podnieść)

J a d w i g a.

Jesteś we Woli, Marysiu!... Nie mocuj się! Siedź, aż przyjdziesz zupełnie do siebie!

SCENA X.

Marysia — Jadwiga — Kasia z Jankiem.

K a s i a (zbliżając się z Jankiem).

A to widzisz, Janku, biedną Marysię porzucił ten nikczemnik Szczepan i wróciła chora...

M a r y s i a (z westchnieniem).

Ach!... To Janek z Kasią!

Jadwiga.

Mój Janku, zaprowadź z Kasią biedną Marysię do czeladnicy. Zasłabła z niewywczasu i głodu widocznie. Skoro się posili i wypocznie, wnet przyjdzie do siebie. Zajmij się nią, Kasiu! (Jadwiga odchodzi)

Marysia (wstając z pomocą Janka i Kasi).

O, Boże, Janek, już mi nie pamiętaj niczego!

Janek.

Pójdź, pójdź, Maryś! Wnet ozdrowiejesz, jeno odpoczniesz. (odprowadzają ją na prawo)

Marysia.

Janku, Janku, com ja też uczyniła!

Janek (przystając).

To nic, Maryś! Wróci twój Szczepan, i będzie znowu dobrze!

Marysia.

Mój Boże! Co mi tam po tym człowieku. On zresztą nie wróci, bo zmarnieje i bodaj już zmarniał jak drudzy, co z nim poszli, bo w Brazylji bardzo źle i wszystko było kłamstwem, co nam obiecywali. Tak mi o tem ludzie powiadali, co stamtąd dostali orędzie.

Kasia.

Tak to włóczęgom bywa!... Mogli siedzieć w domu, bo tu przecież pracy i zarobku dosyć. Ostatni to człowiek, co kraj porzuca i tłucze się po obczyźnie, gdzie pracować musi jak bydlę i gdzie się tylko śmieją z takiego obleciświata! (idą dalej wolno)

Marysia.

Kasiu moja kochana, słusznie mówisz!... Ja też już nigdy a nigdy nie pozwolę się nikomu do takich wędrówek namówić. (odchodzi)

SCENA XI.

Dobrzyńska — *Skibiński* (wychodzą ze dworu na ganek).

Dobrzyńska.

A więc zechciej pan dziś jeszcze zawiadomić naszego notarjusza o wszystkiem, aby zniósł subhastę, a potem urządzić przyjęcie dla naszych poczciwych wieśniaków. A niezapomnij pan o Janku!... Niechże się też pan przekona, czy się polepszyło nieszczęśliwej Marysi!...

Skibiński.

Stanie się wszystko, co pani każe. — Co do Marysi ręczyć mogę, że skoro

się pokrzepi i wypocznie, ozdrowieje zupełnie i dziś jeszcze wieczorem będzie tańczyła na zaręczynach.

Dobrzyńska.

Jadwisia ma obawę, że może się wywiąże u niej choroba, bo...

Skibiński.

Pani łaskawa! Trzeba znać nasz lud tak, jak ja go poznałem. Ten lud ma kamienne zdrowie! —

Dobrzyńska.

Oby się to sprawdziło na Marysi!... Zbyt ona zmitrężona niedostatkiem, chorobą i zmartwieniem po stracie Szczepana.

Skibiński.

Ręczę, że już się pocieszyła. Wierzaj pani; ale widzę Janka, czekającego przed oficyną!... Przepraszam panią łaskawą! (kłania się i odchodzi naprzeciw Janka, Dobrzyńska odeszła także w głąb dworu)

SCENA XII.

Skibiński — Janek.

Janek (spiesząc do Skibińskiego).

Wielmożna czekać mi kazała w oficynie, ale przychodzę, bo mi Kasia mówiła, żeby stawić się tutaj, proszę łaski wielmożnego pana.

Skibiński.

Oj, ty z tą twoją Kasią! Ty tylko Kasią teraz jesteś zajęty, na czem pewno najgorzej wyjdą cugowce!

Janek.

Co to, to nie, proszę łaski pańskiej, bo ja one też tak pewnie miłuję, jak Kasię samą. Bo ta siwa, to jakby rozum ludzki miała, a ta skarogniada to...

Skibiński.

No, dobrze, dobrze! Teraz o co innego chodzi! — Dziś wasze zaręczyny. Trzeba więc, żebyś wystąpił jak należy. Panienka zajęła się Kasią i ubierze ją w swój krakowski strój. I ty więc winieneś się ubrać odpowiednio. Dam ja ci swój ubiór krakowski, ale pod warunkiem, abyś się sprawował przyzwoicie i żebyś nadal w służbie był dobry a z Kasią uczciwie się obchodził.

Janek.

Tak mi, Panie Boże, dopomóż, proszę łaski wielmożnego pana. (kłaniając się) Ja zawsze statecznie pamiętałem o swojej służbie i dalej też tak będzie. A co już do Kasi, no, to proszę łaski pańskiej, tobym ją aż zjadł, tak ją bardzo miłuję.

Skibiński.

Dobrze już, dobrze, ty francie jakiś... A jakeś się to ty umiał naraz zawinąć około tej Kasi!... Niktby się tego nie był po tobie spodziewał! Pójdziesz teraz ze mną po ów ubiór. (idą obydwaj)

Janek.

Co prawda, proszę łaski wielmożnego pana, to i Kasia umiała się względem mnie zawinąć, nie przymierzając...

Skibiński.

Tak, tak!... Wyście oboje dobrzy! (odchodzą na prawo)

SCENA XIII.

(Przede dworem. — Wieczór. — Śpiew za sceną. — Na czele mając dudziarza i skrzypka, przychodzą gospodarze, gospodynie, parobczaki i dziewczęta, przodem Łoboda, Łanowski i Łyskawka, grupując się przed gankiem i zostawiając środkiem sceny próżne miejsce aż do budki suflera. Pod koniec śpiewu wychodzi na ganek Skibiński, Dobrzyńska z Jadwigą, za nimi Kasia, która schodzi z ganku i staje naprzeciw Janka, profilem do widzów.)

Śpiew ogólny nr. 10.

Bóg wszechmocny zawsze błogosławi,
Gdzie dwór z ludem w zgodzie się pojawi, } bis
Bo opieka bratnia lud podnosi,
Łączy serca wzajem i w godności! } bis

Dobrzyńska — (obok niej) *Jadwiga* — (poza niemi) *Skibiński.*

Dobrzyńska.

Witam was wszystkich, kochani goście! Zaprawdę słusznie głosicie, że Bóg wszechmocny zawsze błogosławi, jeśli dwór ludem się opiekuje w miłości chrześcijańskiej! Dowodem tego nasze wzajemne stosunki. U nas zakwitła ta miłość chrześcijańska! Oto, kochani goście moi, pojawiła się właśnie młoda para i prosi, aby się mogła zaręczyć i pobrać później. Mojej poczciwej Kasi upodobał się oto ten dziarski Janek. Co dopiero prosili mnie oboje, abym na ich związek zezwoliła. Czynię to z miłą chęcią, bo oboje poczciwi i służyli mi wiernie. Miło mi w dniu tak pamiętnym dzisiejszym zaręczyć ich ze sobą wobec was wszystkich, miłych gości moich.

Jadwiga.

Oto masz, Kasiu, pierścionek na pamiątkę ode mnie. Niech ci służy do zaręczyn i oby ci sprowadził szczęście!

Skibiński.

Janku, Janku, twój opiekun wypowiada tu wobec wszystkich, żeś poczciwy chłopak. Bądź zawsze takim! Oto masz i ty z mojej strony na pamiątkę tej chwili

uroczystej także pierścionek zaręczynowy. Oby ci Pan Bóg błogosławił w przyszłem życiu twojem!

Dobrzyńska (odbierając pierścionki).

Dajcie mi tu wasze pierścionki, Kasiu i Janku! Tak, zaręczam was ze sobą! Oto masz, Kasiu, pierścionek od Janka, a tobie, Janku, daję pierścionek od Kasi. (kładąc im pierścionki na palce) Niech wam Bóg błogosławi i dozwoli połączyć się szczęśliwie. (Kasia i Janek całują pani Dobrzyńskiej i Jadwidze ręce, obejmując je za kolana.)

Skibiński.

Janku i Kasiu — i wy wszyscy mili goście! Dzięki i cześć takiemu dworowi, który w taki sposób żyje z poczciwym naszym ludem! Dzięki i cześć! — Niech żyje nasza szlachetna dziedziczka!

Wszyscy.

Niech żyje!

Skibiński.

Niech żyje i godna jej córka!

Wszyscy.

Niech żyje!

Skibiński.

Niech żyje zacny dwór, ale niech żyją też zacni wieśniacy, tak tutejsi, jak i całej okolicy!

Wszyscy (a więc i panie i Skibiński na czele, oraz wieśniacy gromko).

Niech żyją!... Niech żyją!... I jeszcze raz niech żyją!...

Dobrzyńska.

A teraz goście mili, bawcie się ochoczo i wesoło! Muzyka jest — stoły zastawione, my wam nie przeszkadzamy!

Śpiew nr. 11.

Jadwiga.

Nigdy naród nie zaginie,
Choć go gnębi przemoc wroga,
Jeśli miłość w cnej rodzinie
I w ojczyźnie kwitnie błoga! } bis

Miłość, zgoda, o rodacy,
Niech panuje między nami,
A wśród ciągłej naszej pracy,
Staniem w szereg z narodami. } bis

SCENA XIV.

Śpiew nr. 12.

Janek (śpiewa, wystąpiwszy z Kasią naprzód).

Jeden Bóg na niebie,
Jedna moja Kasia,
Oj, kocham ja ciebie
Jak złotego ptasia!

Kochaj i ty szczerze,
By nam szczęście kwitło,
A ja co w ofierze
Niosę moje wszystko!

Śpiewa słowik w gaju,
Ptaszki też śpiewają,
Ach, jak ślicznie w maju
Gołąbki gruchają!

Kocham ja cię, Kasiu,
Kocham ja nad życie,
Mój ty złoty ptasiu,
Wyściskam cię skrycie!

Janek i Kasia (razem)
Oby polska służba
Takie państwo miała,
Byłaby to wróżba
Spójni z duszą ciała!

Oby i służbowi
Wierni zawsze byli,
I służyć gotowi
Państwu w każdej chwili!

Wszyscy (razem).
Panie i panowie,
Otóż koniec sztuki,
Trudne to zadanie,
Bawić bez nauki.

Goście nasi mili
Raczą mieć w pamięci,
Jeśli się bawili,
Nasze dobre chęci!

(Zasłona spada)

KONIEC.

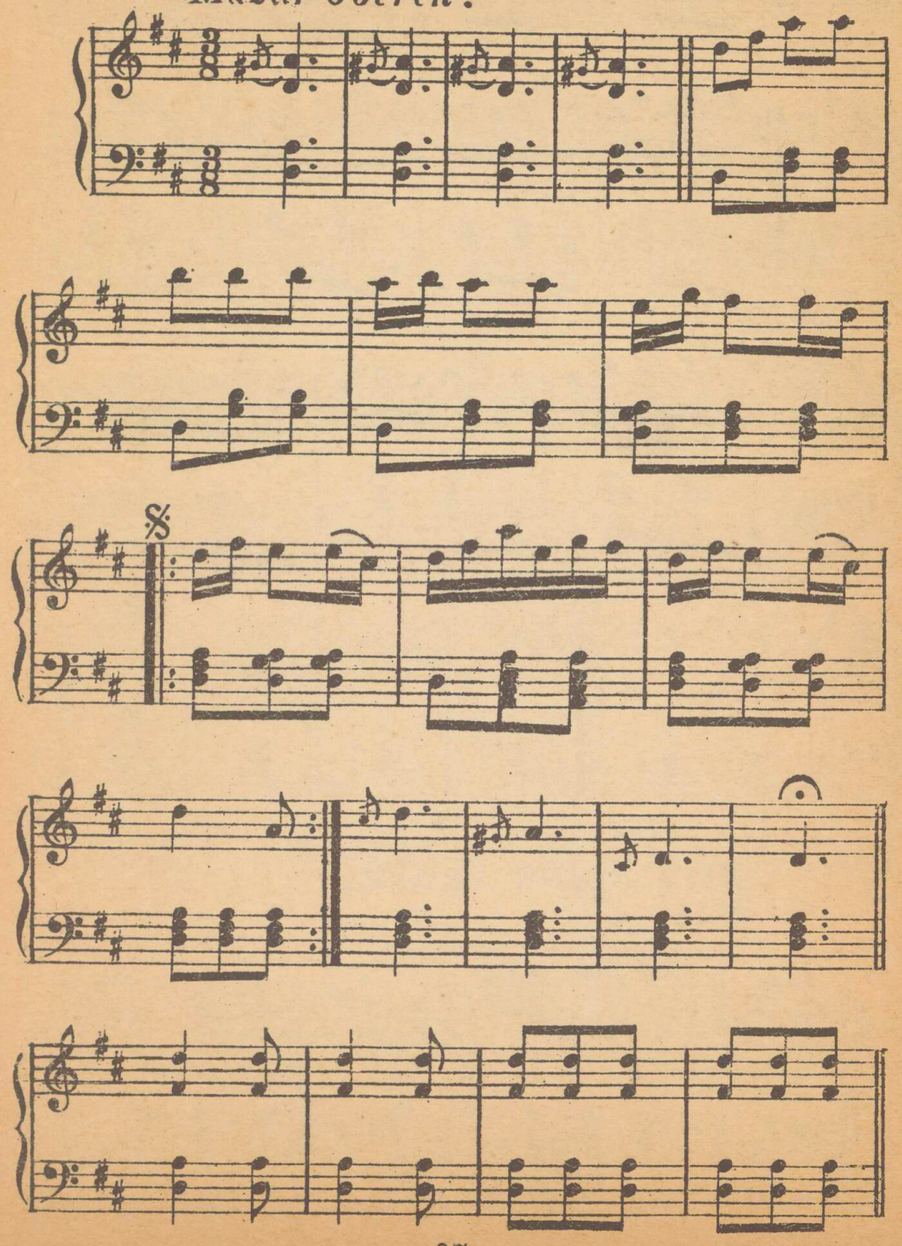
BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

97. Nasi Wieśniacy.

F. Klepaczewski. 1

Nr. 1. Wstęp. Muz. A. Wrońskiego.
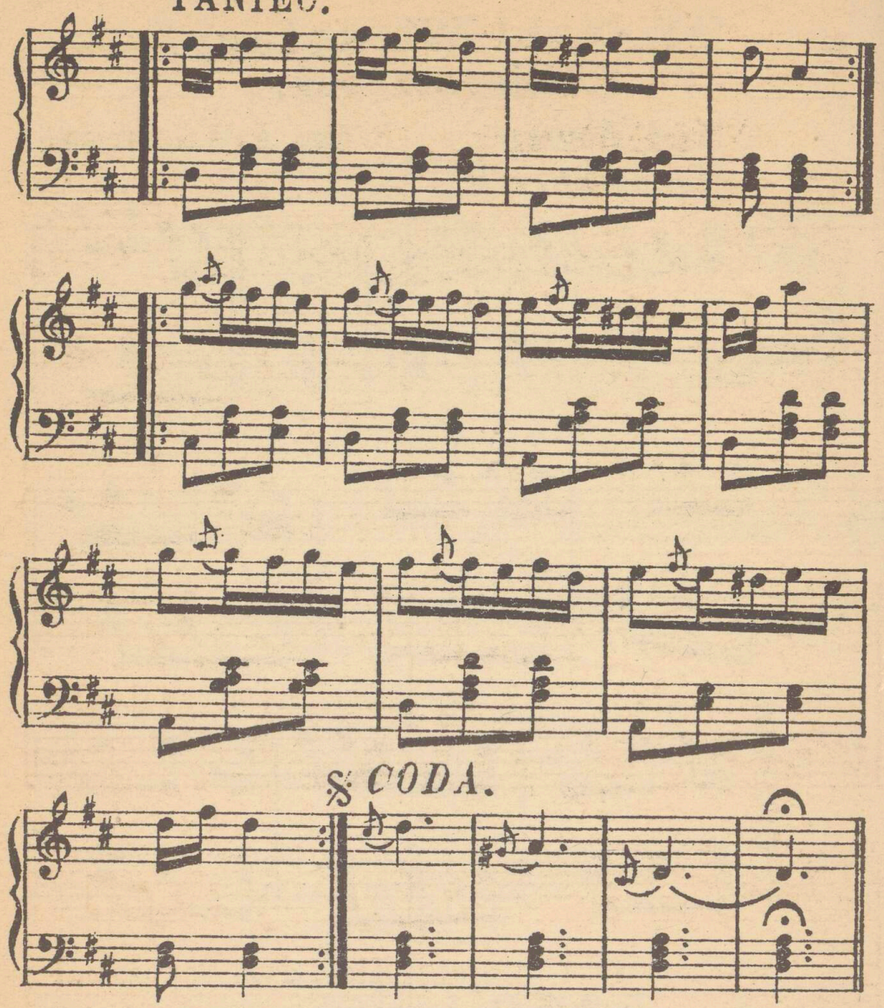
Mazur-Oberek.



97
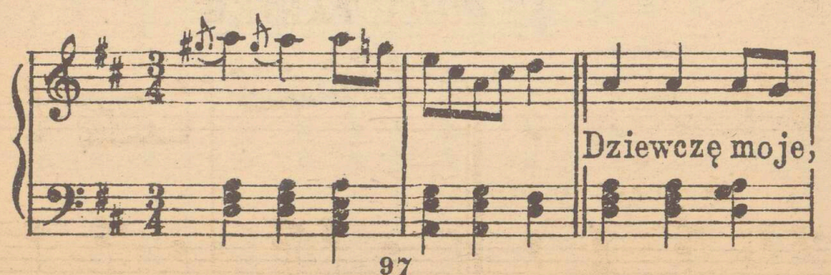
Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu.
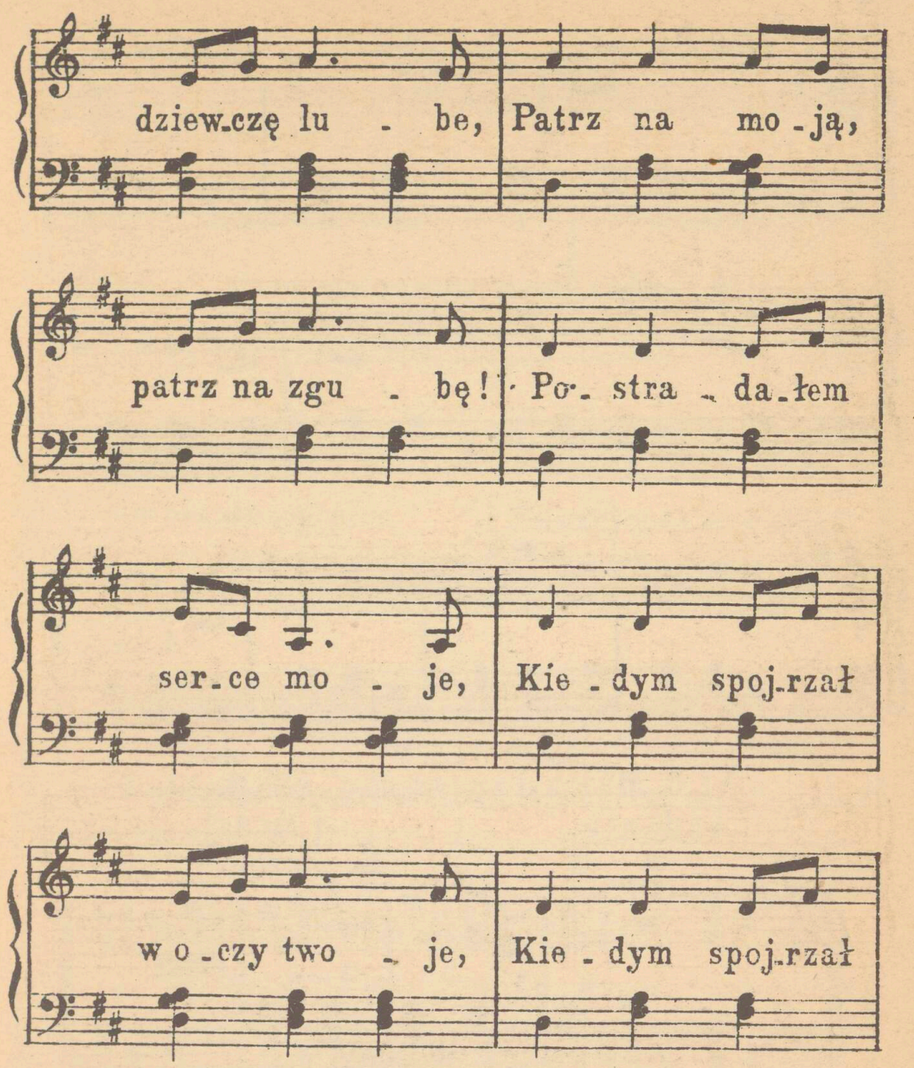
TANIEC.
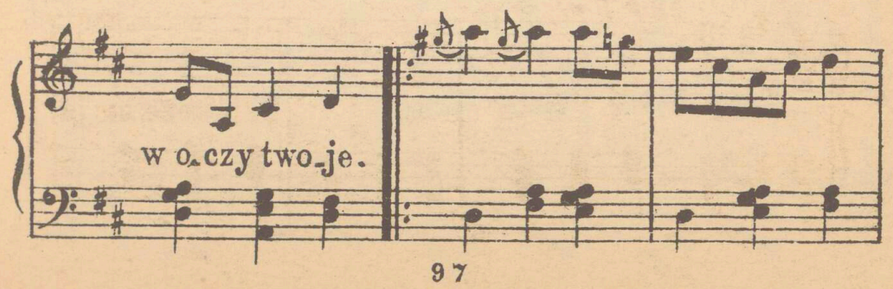


Nr. 2. Śpiew Janka.

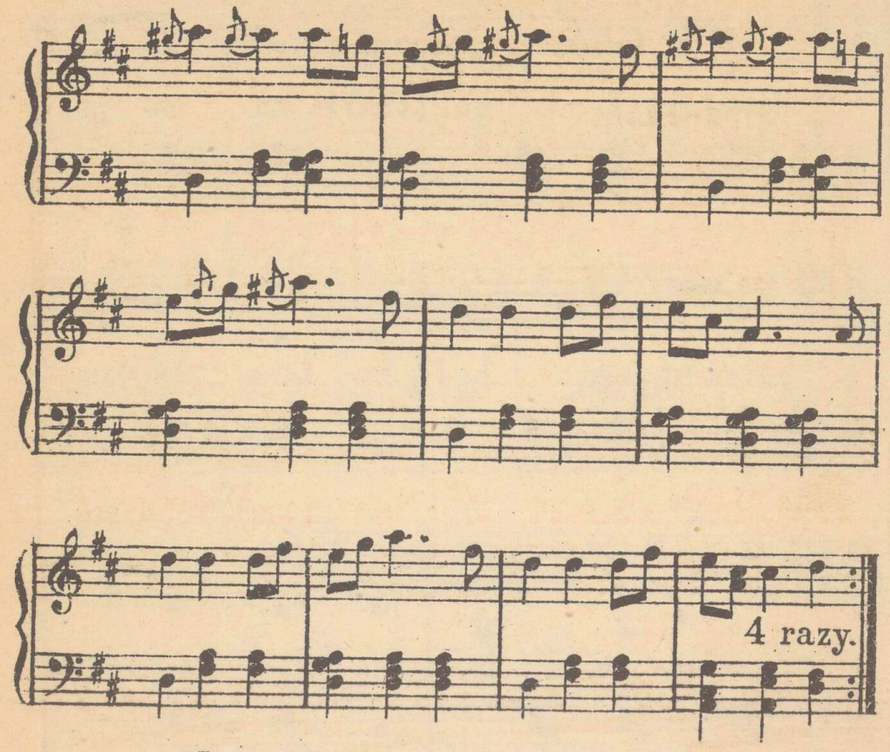
Mazur.
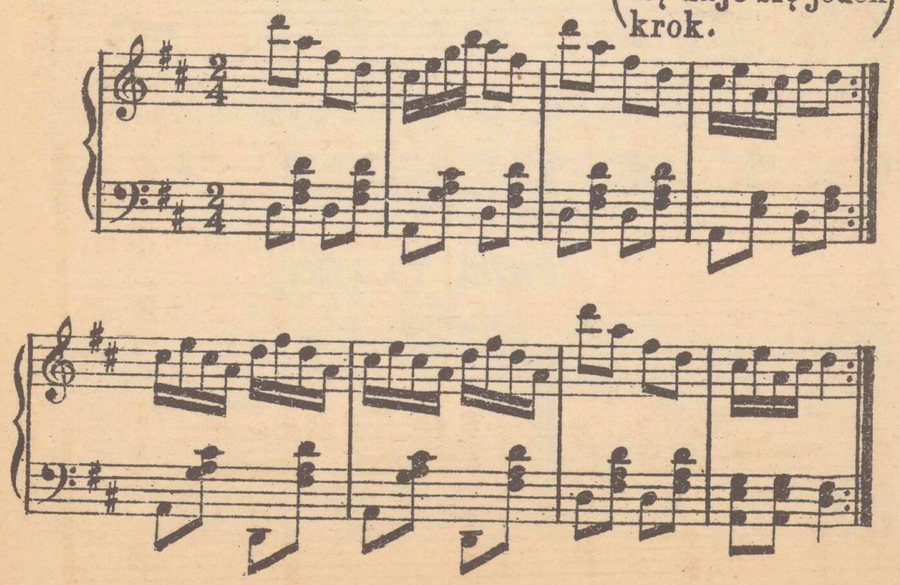




CODA. TANIEC.
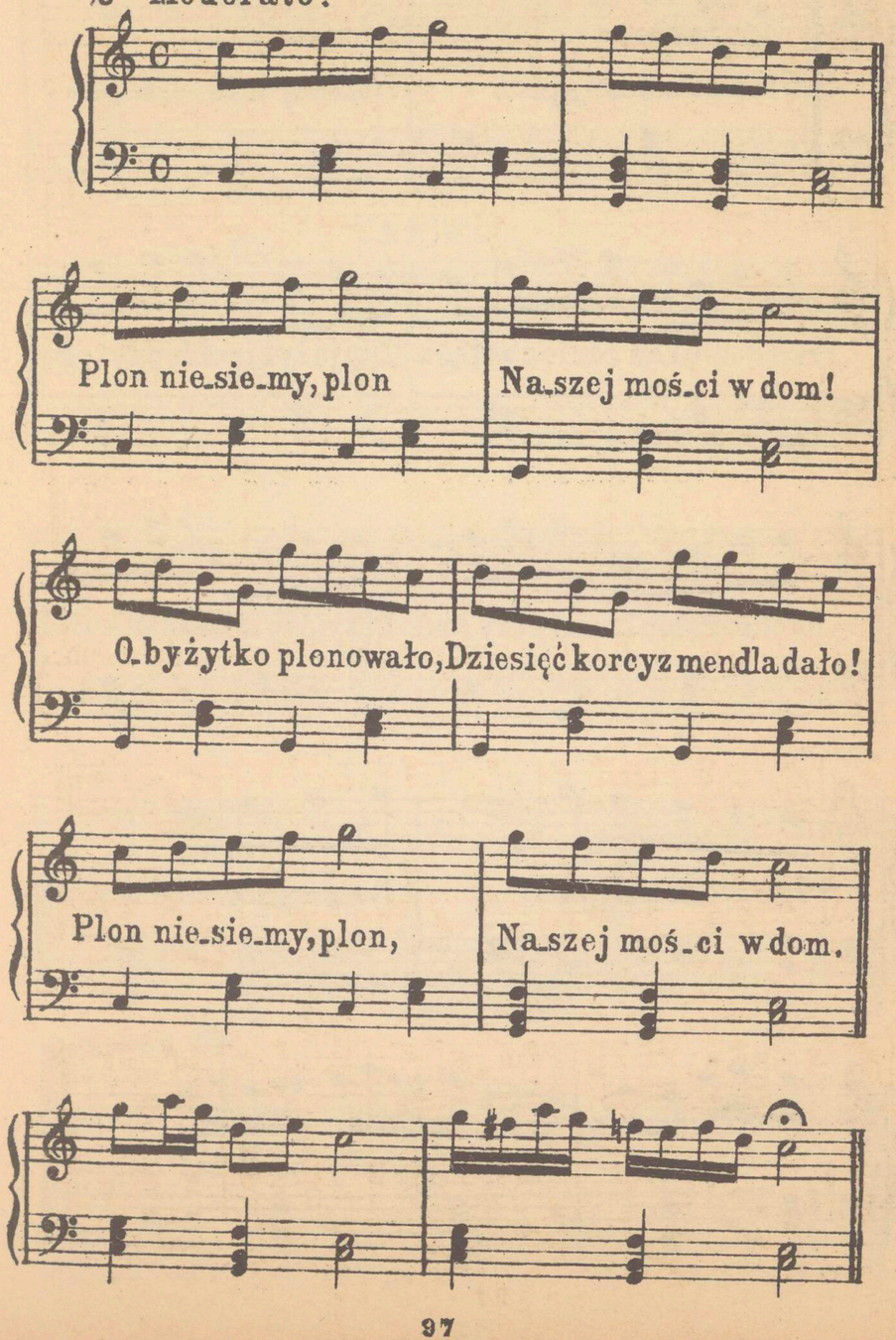




Nr. 3. Marsz do porządku. (Na każdą ósemkę daje się jeden krok.)

Andante.
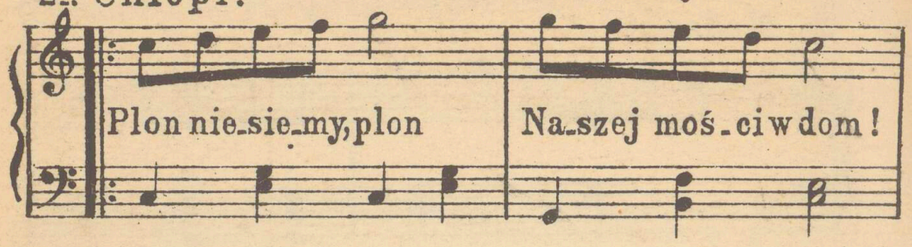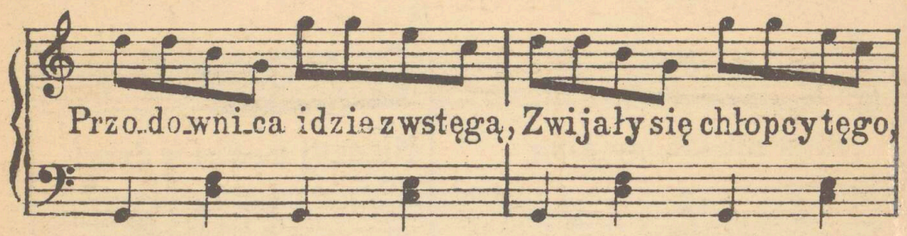


Nr. 4. Chór dziewcząt, 2ga zwrotkę Chłopi, 3cią Kobiety.
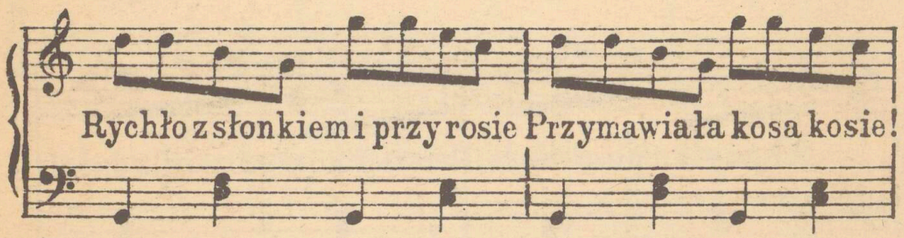
𝄋 Moderato.
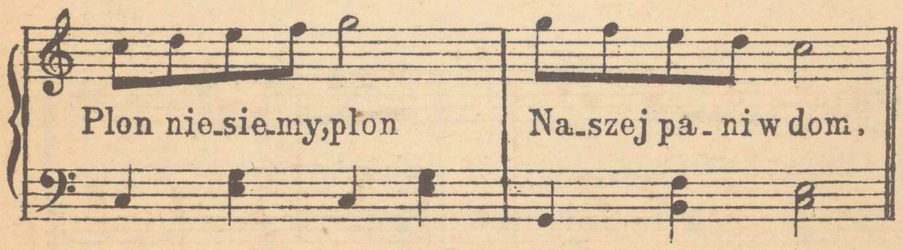


2a Chłopi. 3a Kobiety.
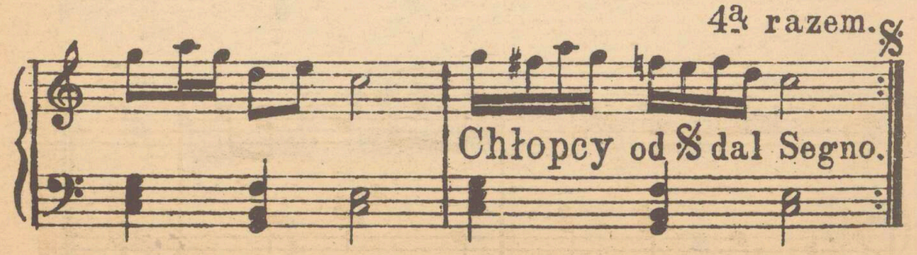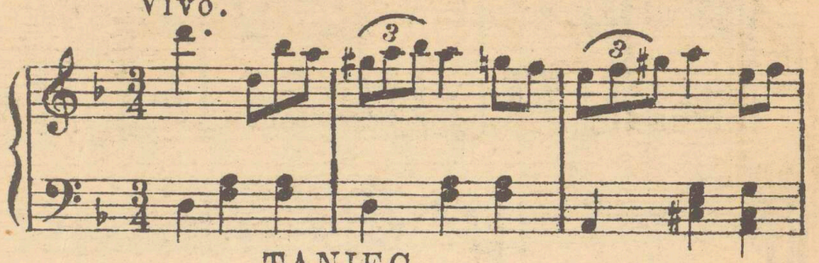








4a razem.
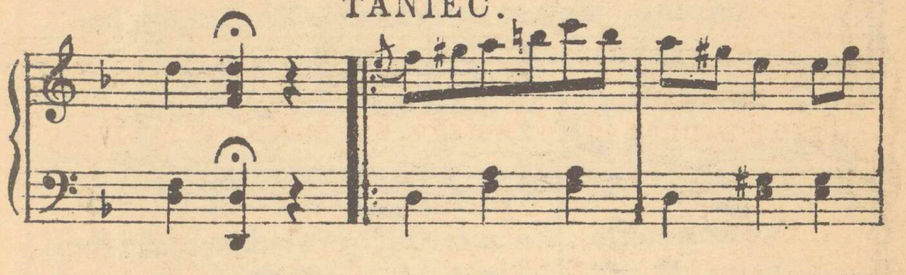


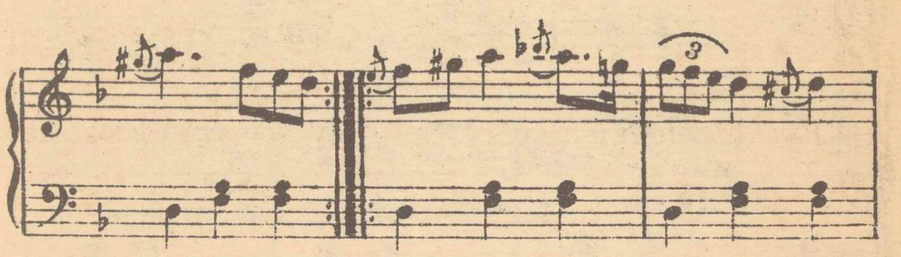
Nr. 5. *Kujawiak.*
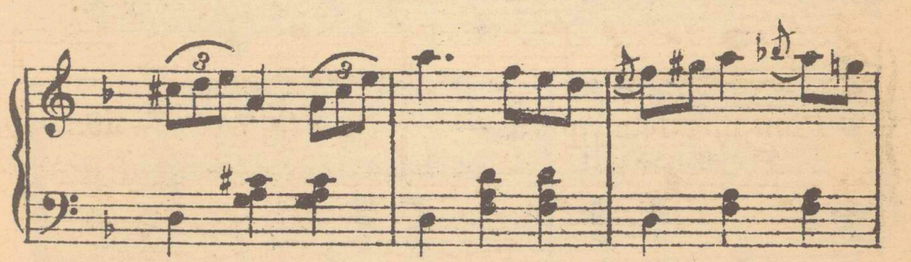
Vivo.
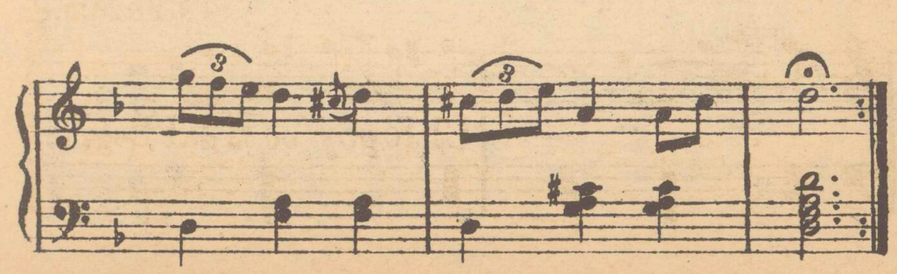


TANIEC.
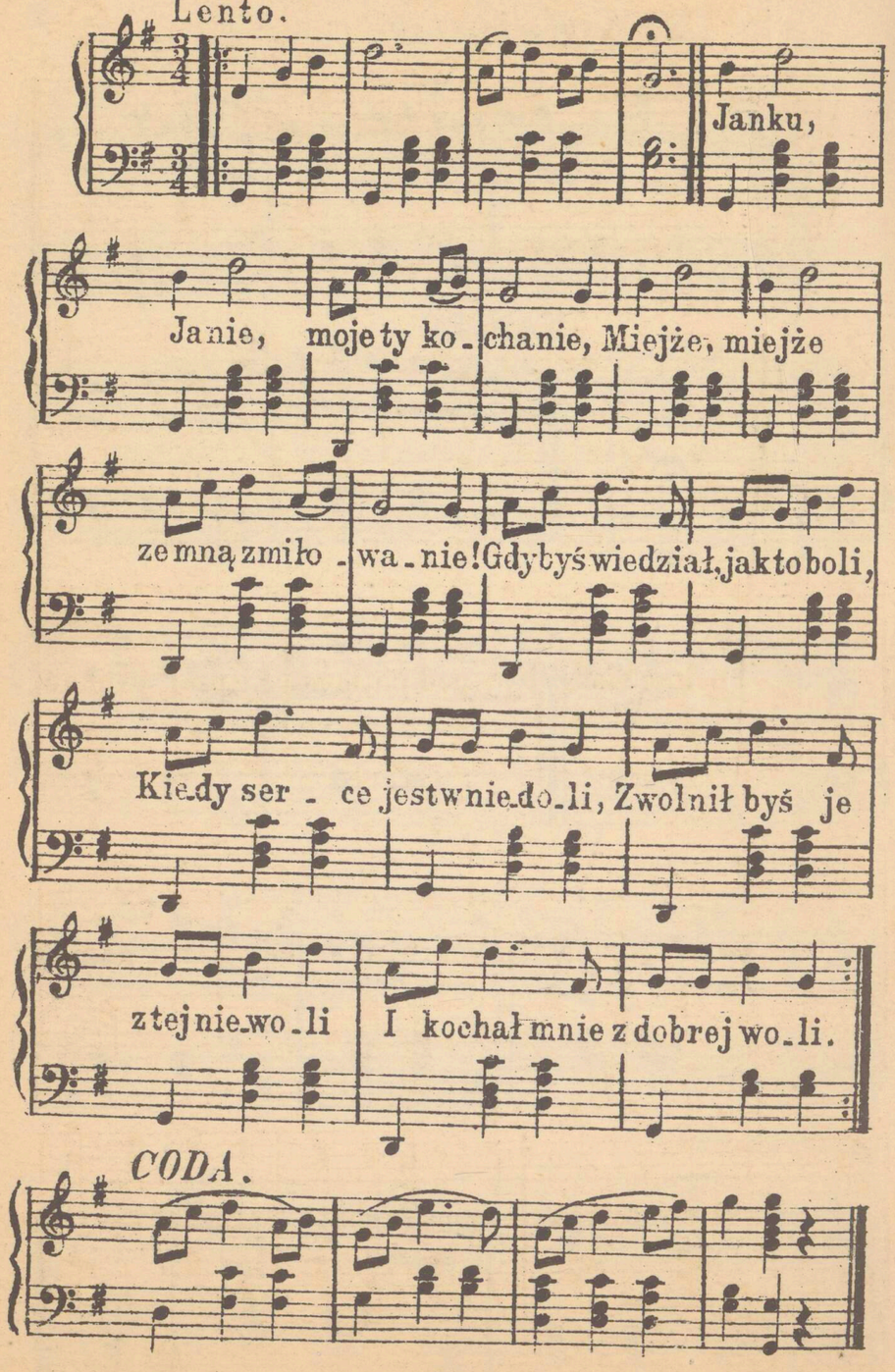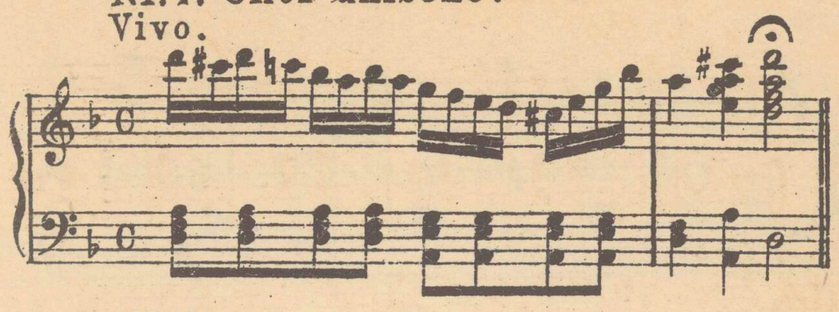








Nr. 6. Śpiew Kasi.

Lento.

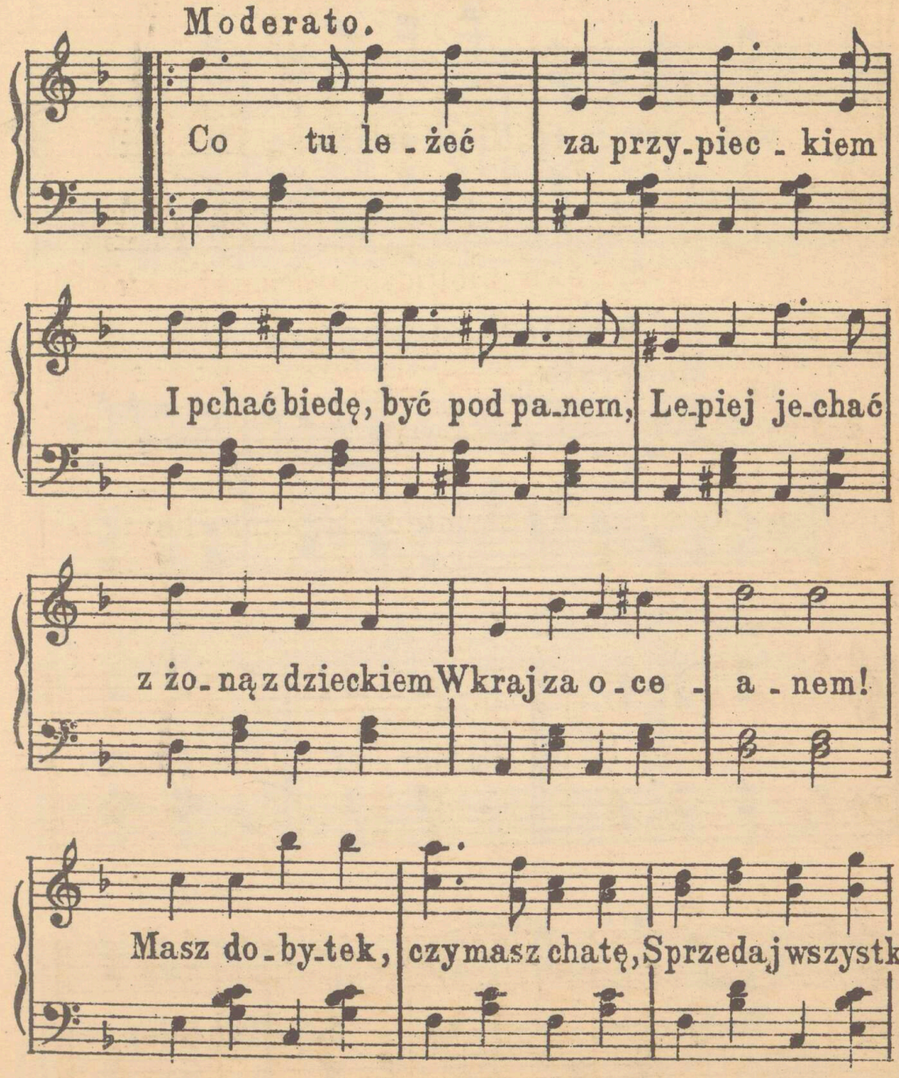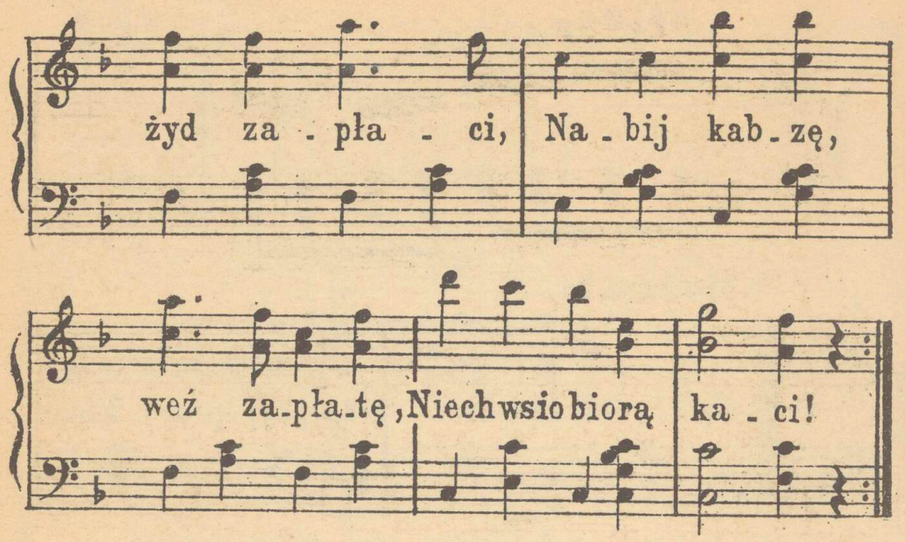


Nr. 7. Chór unisono.

Vivo.



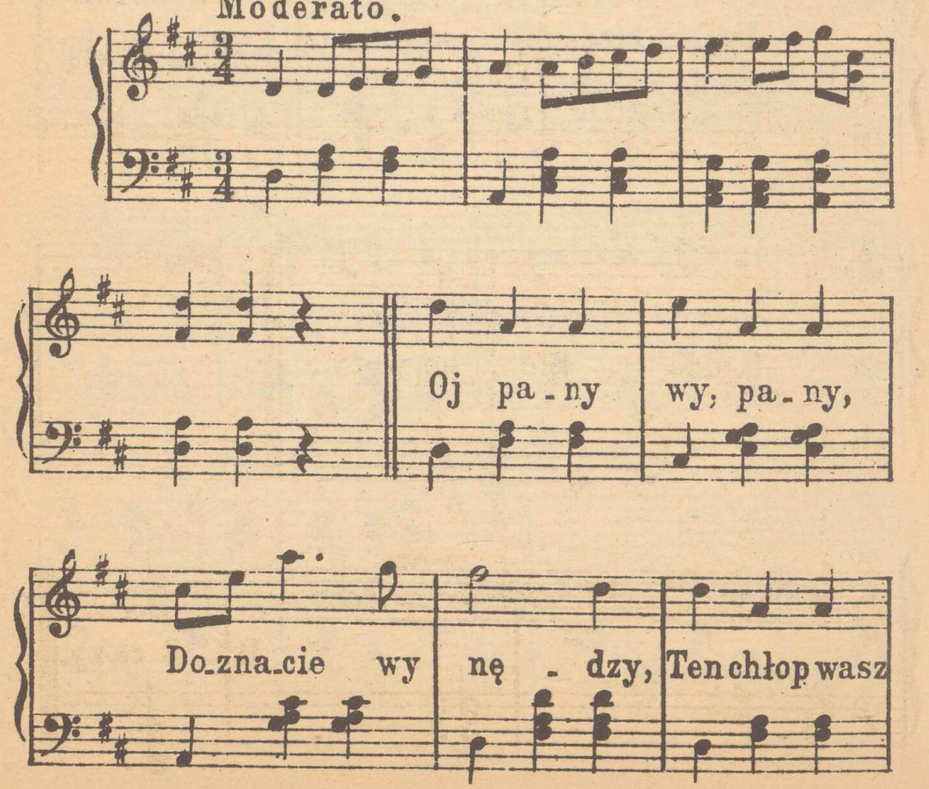
Moderato.

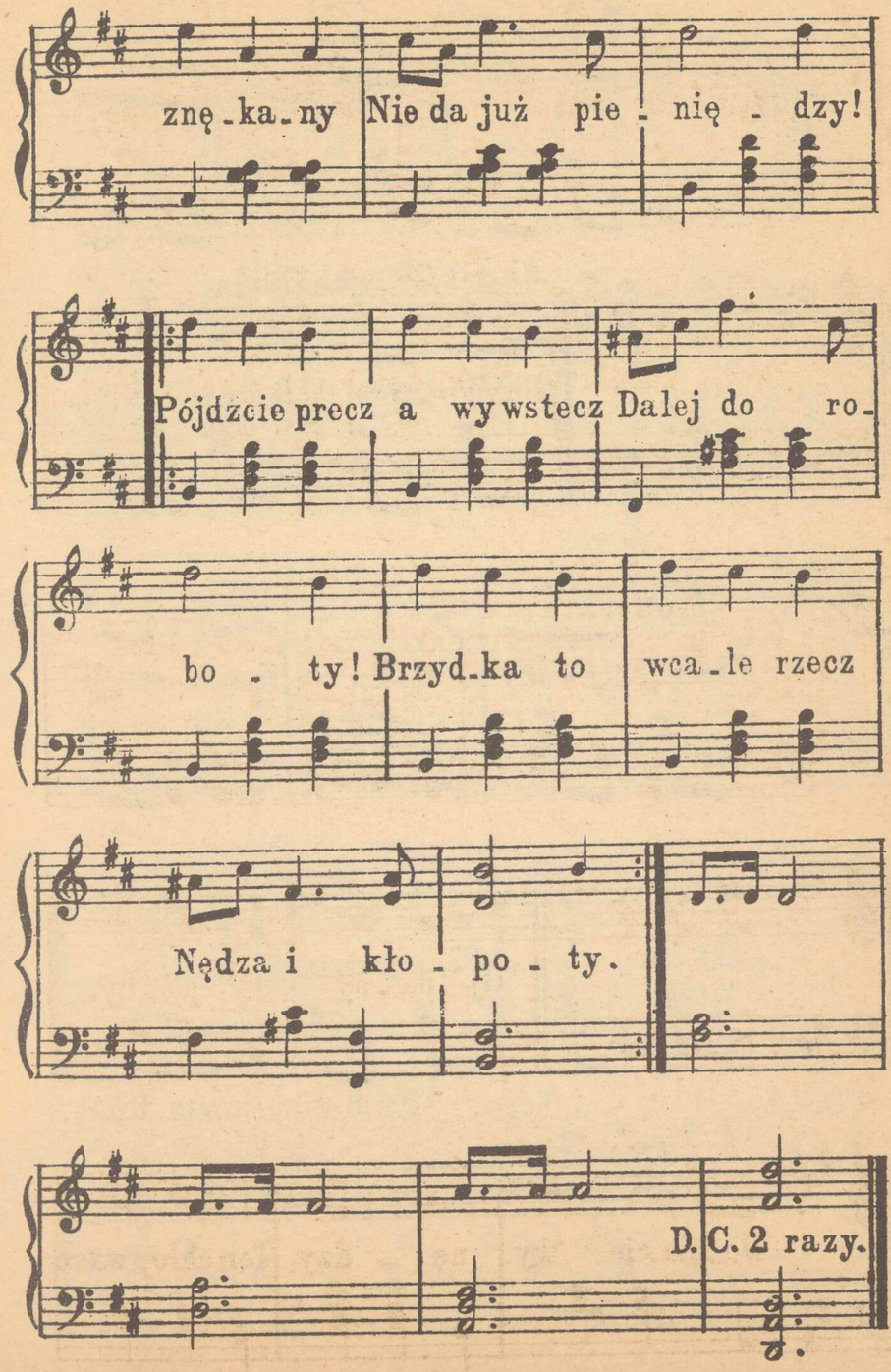




Nr. 8. Śpiew Szczepana.
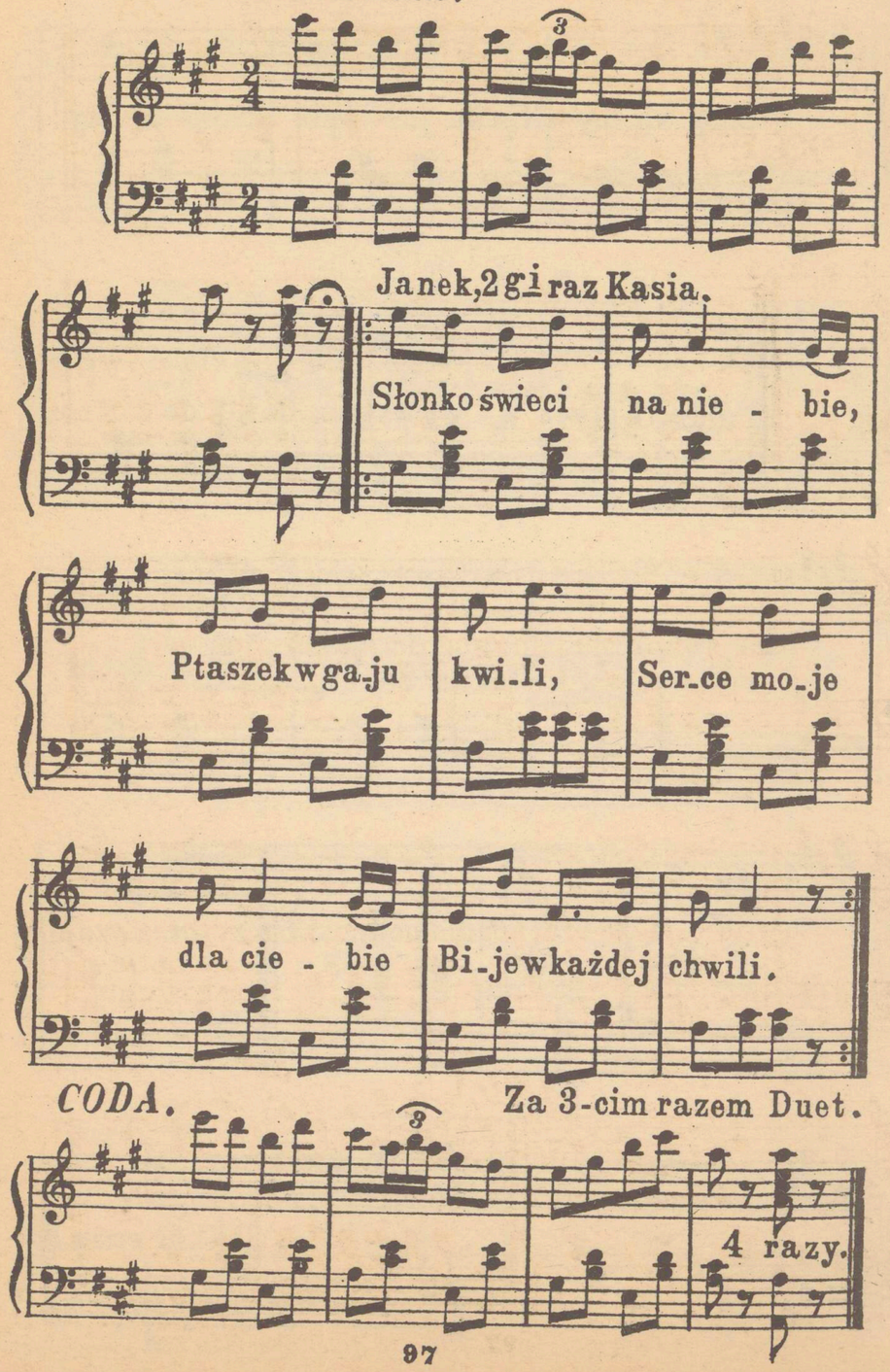
Moderato.





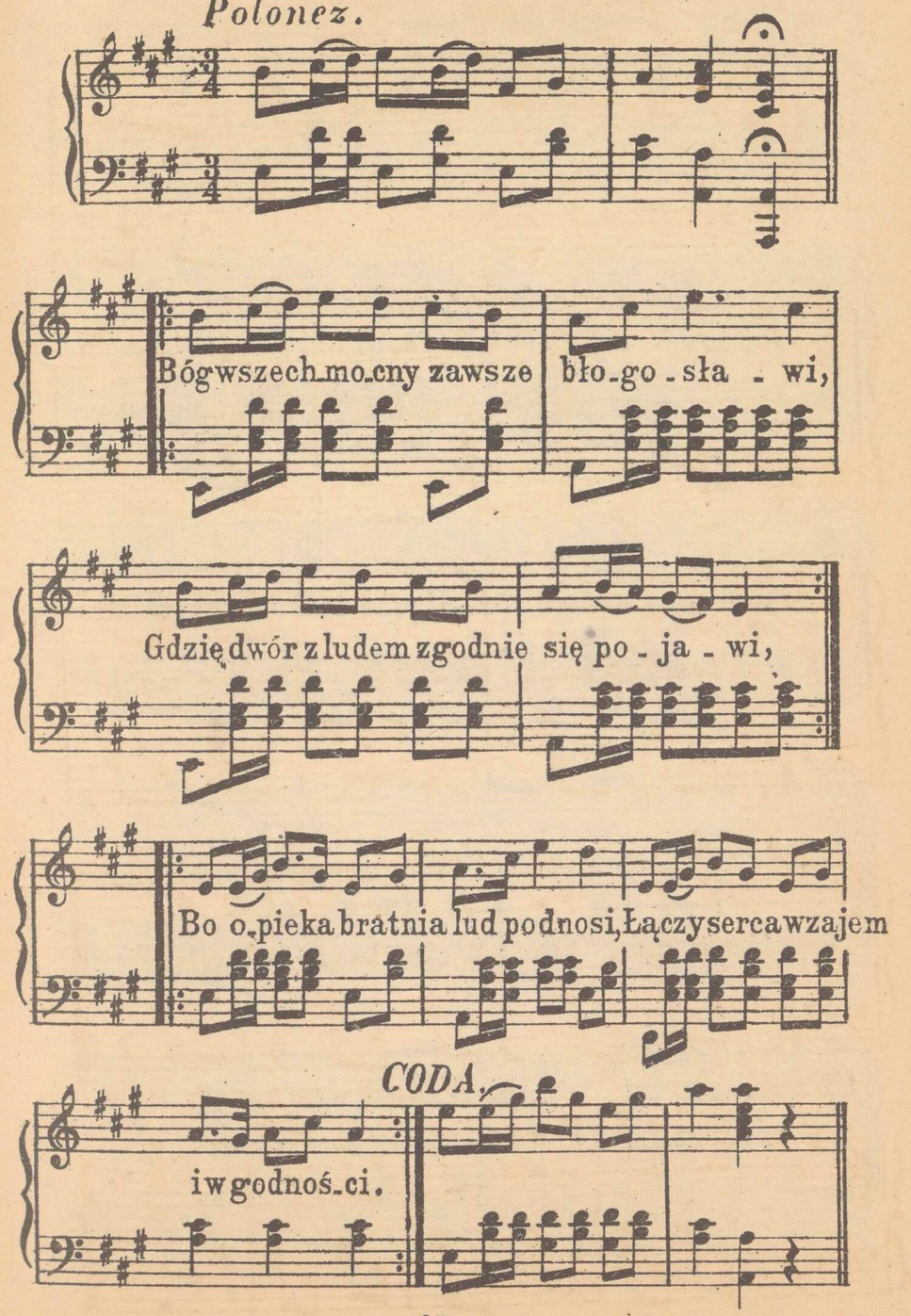
Nr. 9. Duet.

Krakowiak.
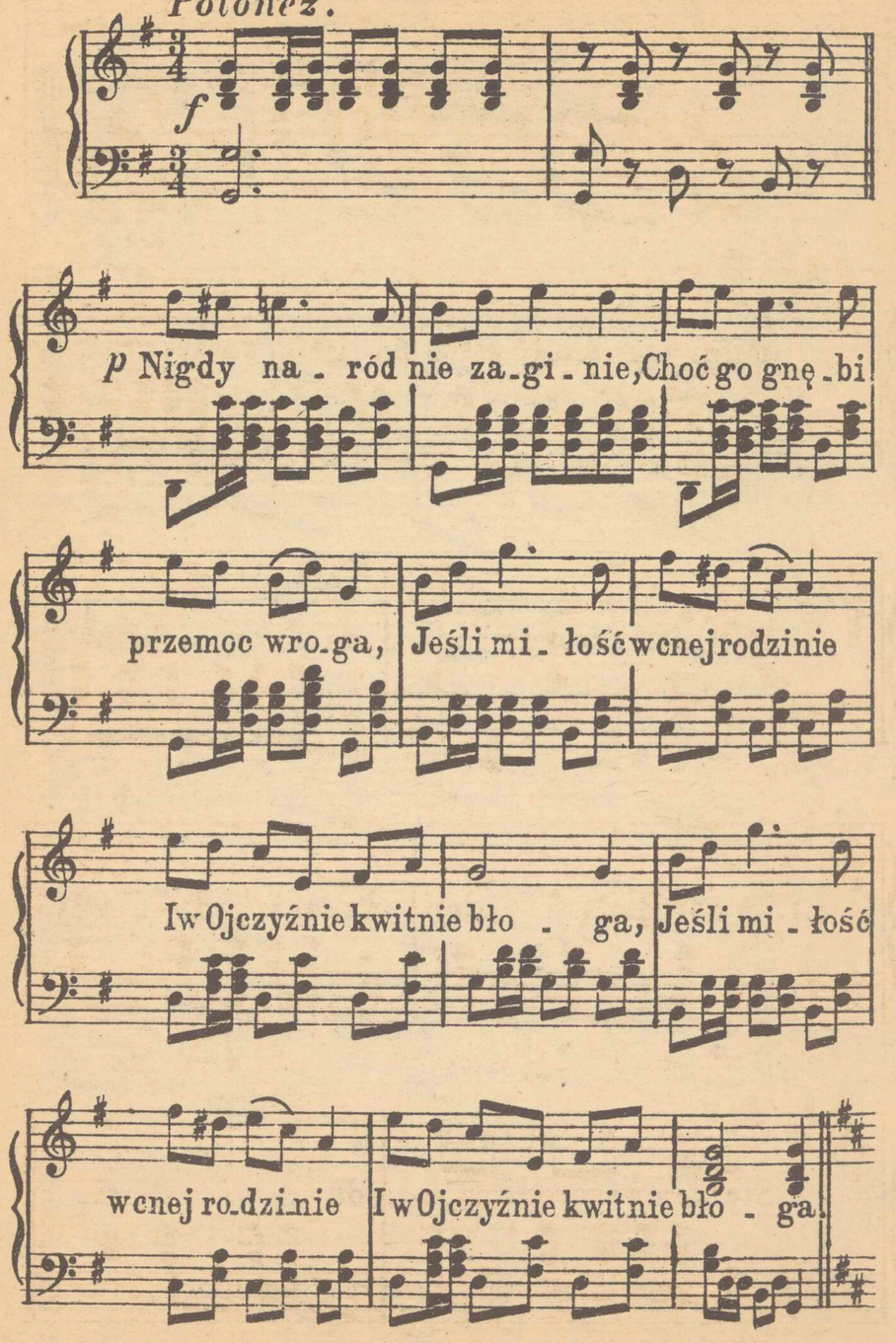


Nr. 10. Śpiew ogólny.
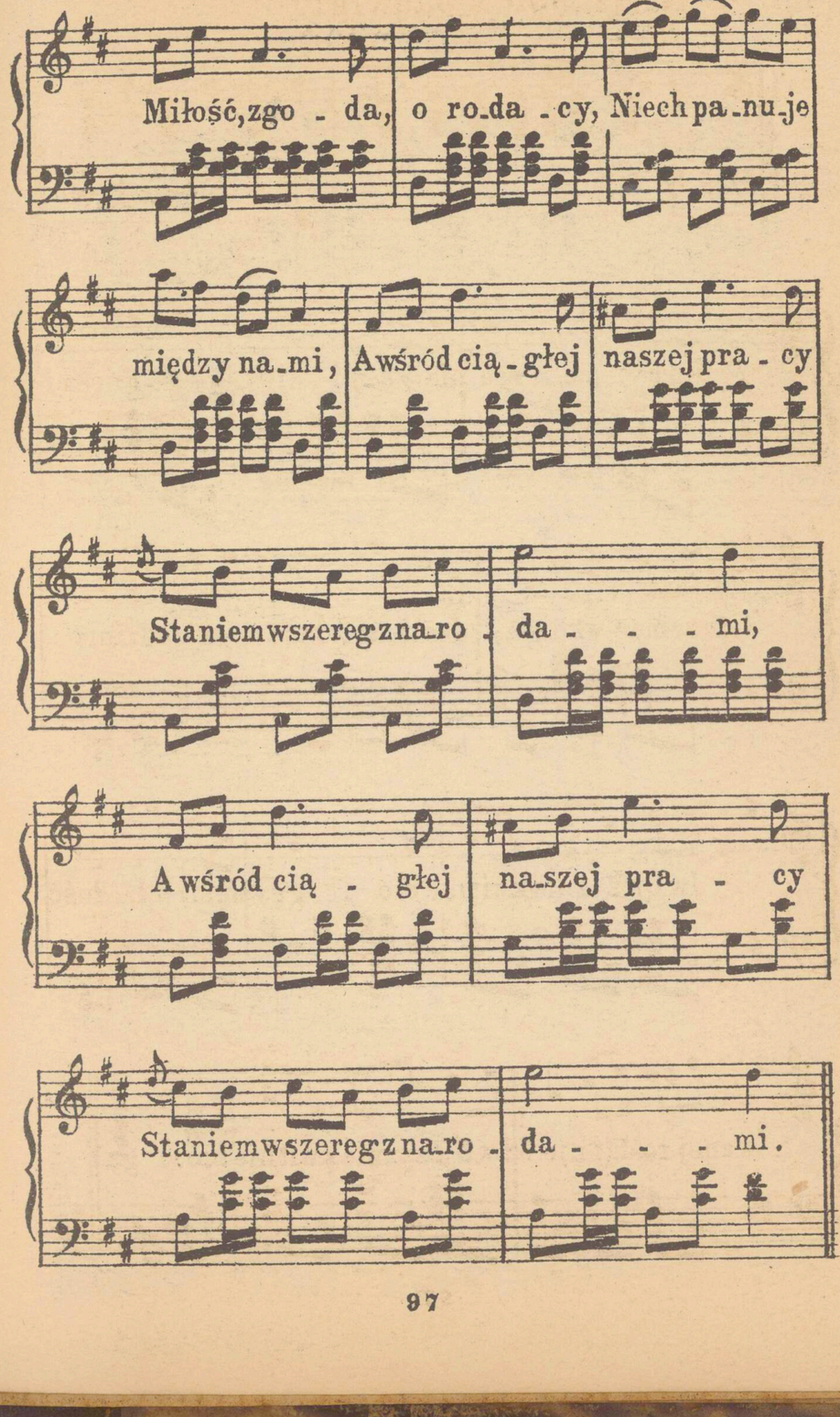
Polonez.



Nr.11. Śpiew Jadwigi.

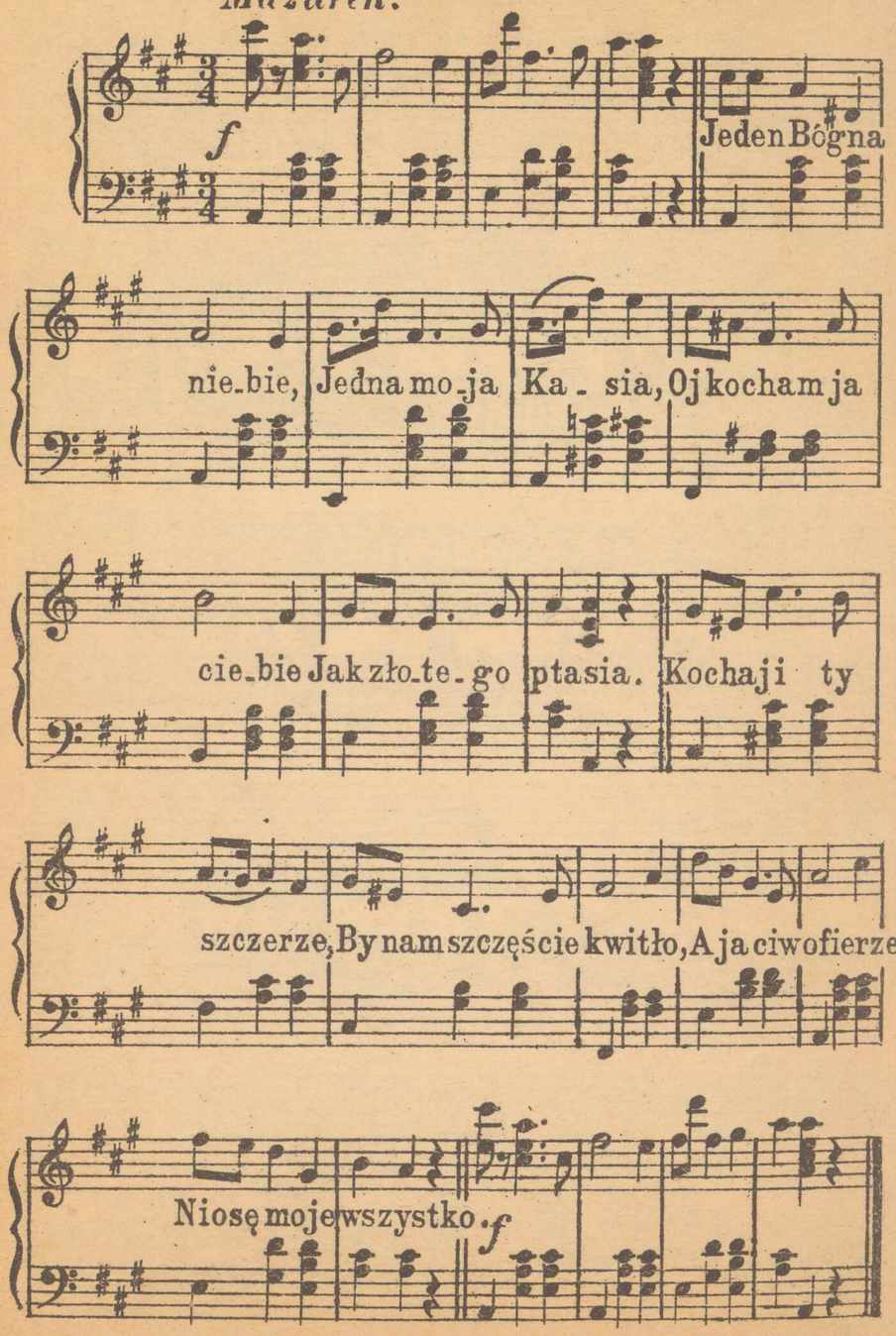
Polonez.





Nr. 12. Śpiew Janka.

Mazurek.



200 –
420606/83

BUŁ
20000000634042

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

M 38390

zz2006938534

97 NARÓD SOBIE! 97



Nakła[illegible]naniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. w Poznaniu.
1926.